

ZMS
wzywa do walki
ze spekulacją
i szkodnictwem
gospodarczym

Komitet Miejski Związku Młodzieży Socjalistycznej w Poznaniu wydał odezwę, w której m. in. czytamy:

„Proces pełnej demokratyzacji życia politycznego i gospodarczego, jaki rozpoczął się w wyniku przemian, które wniosły uchwały VIII Plenum KC PZPR przyczyniły się poważnie do naprawy szeregu dziedzin naszego życia...

W codziennej jednak pracy, pełnej trudu i ofiarności na naszej drodze stają elementy spekulacji, trwoniące mienie państwowe i marnotrawiące wspólnym trudem wypracowane wartości. Elementem tym żerującym na cudzej pracy wypowiadamy zdecydowaną walkę.

Wzywamy wszystkich ludzi pracy, wzywamy młodzież uczącą się i pracującą, zorganizowaną i niezorganizowaną do wzięcia udziału w tej walce.

OBYWATEL!

Twórcie ochotnicze komitety obywatelskie do walki ze spekulacją i szkodnictwem gospodarczym!

ZMS-owcy!

Dajcie pierwszy przykład i stawajcie do walki z podziemiem gospodarczym!

Tworzymy społeczne ekipy, jako główną siłę do walki w obronie okradanego społeczeństwa.

Cheśmy ujawnić i zlikwidować skrompowane kłiki, które pod szyldem socjalizmu okradają społeczeństwo.

Cheśmy konkretnie realizować postulaty wysuwane w celu wygospodarowania dalszych rezerw produkcyjnych i zwrócenia z deficytowością w produkcji i handlu.

Cheśmy ujawnić skąd rodzą się potencjalni finansowi czerpiący z łupu, skąd pochodzą tysiące upłynięte w nocnych lokalach.

OBYWATEL!

Wzywamy do pracy w Ochotniczych Komitetach do Walki ze Spekulacją i Marnotrawstwem.

Wszystkich zainteresowanych pragnących włączyć się do tej pracy zapraszamy na zebranie informacyjne, z udziałem przedstawicieli Prokuratury, MO, Prezydium Rady Narodowej m. Poznania i dziennikarzy.

Zebranie to, odbędzie się w lokalu KM ZMS przy ul. Kościuszki 80a (gmach KW PZPR), pokój nr 8 w dniu 23 SIERPNIA BR. O GODZ. 16.

Samolot odrzutowy polskiej konstrukcji

WARSZAWA (PAP)

Jak się dowiaduje przedstawił PAP, zespół pracowników Głównego Instytutu Lotnictwa w Warszawie przystąpił do opracowywania planów samolotu o napędzie odrzutowym — lekkiej maszyny szkolno-treningowej. Będzie to pierwsza tego rodzaju konstrukcja w Polsce, przewiduje się więc, że zakończenie prac nad prototypem nastąpi po upływie ok. dwóch lat.

Z kroniki dyplomatycznej

WARSZAWA (PAP)

16 bm. ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Stanów Zjednoczonych Ameryki w Polsce Jacob Dyneley Beam złożył wizytę kierownikowi Ministerstwa Handlu Zagranicznego — wiceministrowi Czesławowi Bajerowi.

Cena 50 gr

Nakład 104 566

GŁOS WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
NISZ

Niedzielnym
remanent

— str. 4

Rok XIII Wydanie AB Poznań, niedziela/poniedziałek 18/19 VIII 1957 Nr 196 (4216)

IV Kongres ŚFMD głosem młodego pokolenia w walce o pokój na świecie

KIJÓW (PAP).

Korespondent PAP red. Bronisław Majteczak donosi: W dniu 16 bm. nastąpiło w Kijowie otwarcie IV Kongresu Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej. Na Kongres przybyło 320 delegatów z 103 krajów oraz 173 obserwatorów z prawem głosu. Obecni są również goście reprezentujący tak poważne organizacje międzynarodowe jak ONZ, UNESCO, Międzynarodową Federację Weteranów Wojny, Światową Radę Pokoju i in. W Kongresie bierze udział kilkusetosobowa delegacja polska, której przewodniczy pierwszy sekretarz KC ZMS Marian Renke. Delegacja polska zamierza przedstawić szereg konkretnych propozycji dla usprawnienia pracy ŚFMD.

Polacy uważają m. in., że przy Federacji powinno powstać biuro do spraw organizacji dziecięcych. Zdaniem delegatów polskich, konieczne jest również utworzenie przy

Znowu porażka

Eisenhowera

Izba Reprezentantów USA

zmniejsza sumy pomocy dla zagranicy

WASZYNGTON (PAP)

W czwartek wieczorem amerykańska Izba Reprezentantów uchwaliła 252 głosami przeciwko 130 ustawę „O pomocy dla zagranicy” w wysokości 3.191.810.000 dolarów. Suma ta, niższa o 75 mln. dolarów od przyjętej kilka dni temu przez obie izby Kongresu, jest jednocześnie o 309.650.000 dolarów mniejsza od funduszu pomocy dla zagranicy proponowanego przez Eisenhowera i określonego przezeń jako niezbędne minimum.

Waszyngtoński korespondent Agencji Reutera pisze, iż nowe zmniejszenie wysokości sumy pomocy dla zagranicy wywołało konsternację w Białym Domu. Korespondent przypomina, iż redukując raz jeszcze fundusz pomocy dla zagranicy na bieżący rok finansowy Izba Reprezentantów zignorowała dwa osobiste apele Eisenhowera.

Komitecie Wykonawczym ŚFMD biura wymiany informacji o ruchu młodzieżowym w różnych krajach.

Porządek obrad, który został przyjęty jednomyślnie, zawiera 4 punkty zasadnicze:

1 referat komitetu wykonawczego ŚFMD pt. „Młodzież, współczesny świat, a zadania ŚFMD”,

2 nowy statut ŚFMD,

3 przyjęcie nowych członków,

4 sprawozdanie komisji finansowej i rewizyjnej.

Referat Komitetu Wykonawczego ŚFMD wygłosił prezes federacji Bruno Bernini. Na wstępie Bruno Bernini omówił dotychczasową działalność Federacji stwierdzając, że próby porozumienia się i współpracy ze wszystkimi narodowymi i międzynarodowymi organizacjami młodzieżowymi znalazły wyraz na Festiwalu w Moskwie.

Główny nacisk położył Bernini na rozwój kontaktów i współpracy między wszystkimi organizacjami młodzieżowymi świata, oświadczając, że ŚFMD jest gotowa współpracować ze wszystkimi organizacjami zarówno należącymi do niej, jak i znajdującymi się poza nią.

Kolejne części referatu poświęcone były przywróceniu Chińskiej Republice Ludowej należnego jej miejsca w ONZ, zjednoczeniu Korei i Wietnamu, zjednoczeniu Tajwanu, Goa i zachodniego Iranu z ich państwami macierzystymi, za-

TRAGEDIA W ALPACH BERNEŃSKICH

W akcji mającej na celu uratowanie 4 alpinistów — 2 Włochów i 2 Niemców, którzy zamierzali zdobyć szczyt Eiger w Alpach Berneńskich od strony północnej jego ściany, brała m. in. udział grupa polskich alpinistów. Jak wiadomo — mimo poszukiwań nie odnaleziono 3 alpinistów.

Na zdjęciu: pierwsza ekipa ratowników pod kierunkiem przewodnika Lionella Ferrey z Chamonix i Roberta Sellera z Böningen, którzy w 1950 r. zdobyli północną ścianę Eigeru, przybyła na szczyt, skąd zorganizowano akcję ratowniczą. Zdjęcia dokonano z lotu płaka od strony południowej szczytu.

Fot. — CAF

kazowi broni jądrowej itd. W referacie zostały również poruszone takie problemy, jak prawo młodzieży do nauki, do pracy, likwidacja bezrobocia itp. Bernini omówił również problem młodzieży krajów kolonialnych stwierdzając, że zasady konferencji w Bandungu — „zlikwidować kolonializm we wszystkich jego przejawach” zostały poparte przez ŚFMD. Nawiązując do współpracy między ŚFMD a ONZ Bernini stwierdził z ubolewaniem, że Światowa Federacja Młodzieży Demokratycznej jest nadal pozbawiona statusu „B” przy Radzie Społeczno-Gospodarczej ONZ.

Bernini zakomunikował, że od czasu III Kongresu ŚFMD w jej szereg wstąpiły 53 organizacje młodzieżowe.

Dalsze usprawnienia w zarządzaniu PGR-ami

WARSZAWA (PAP)

Przebieg ok. 50 proc. PGR-ów na własny rozrachunek z dniem 1 lipca br. pozwoliło m. in. na likwidację 45 zjednoczeń PGR, a w niektórych województwach np. w kieleckim także zespołów. Poza oszczędnościami etatowymi rozszerzyło to kompetencje kierowników gospodarstw i zwiększyło ich samodzielność.

Obok zmian „generalnych” jak uproszczenie planowania, danie kierownikom i załogom gospodarstw możliwości decydowania o kierunku rozwoju produkcji itp. obecnie wprowadza się dalsze drobniejsze zmiany. Dokonano np. uproszczeń w księgowości przez likwidację wyceny obrotów wewnętrznych w gospodarstwach. Zmniejszyło to do połowy ilość księgowanych pozycji.

Rozmowa Grotewohla z korespondentem „Izwestii”

MOSKWA (PAP)

Premier NRD — Otto Grotewohl udzielił korespondentowi „Izwestii” w Berlinie od-

Zmarł Maciej Elczewski

WARSZAWA (PAP)

16 bm. zmarł w Warszawie po przewlekłej chorobie redaktor naczelny „Chłopskiej Drogi”, członek komisji rewizyjnej KC PZPR, b. poseł na Sejm — Maciej Elczewski.

Maciej Elczewski urodził się w roku 1917 we Lwowie. W okresie przedwojennym działał on w rewolucyjnym ruchu antyfaszystowskim, za co był aresztowany w roku 1937 przez władze sanacyjne. Podczas wojny Maciej Elczewski pracował m. in. w szeregach Związku Patriotów Polskich w ZSRR. Po wojnie był sekretarzem KW PZPR w Wrocławiu, a następnie I sekretarzem KW PZPR w Koszalinie. Podczas ubiegłej kadencji Sejmu był posłem z Ziemi Koszalińskiej.

W ciągu ostatnich czterech lat Maciej Elczewski zajmował stanowisko redaktora naczelnego pisma „Chłopska Droga”.

Przed dwudziestą rocznicą

Wieczór strajkowych wspomnień



20 lat temu Marcin Stożek i Jan Szczepka brali czynny udział w strajku chłopskim. Obaj są członkami ZSL i aktywnymi na terenie swojej gromady.

CAF — fot. Szyperko

Zebrał się, aby pogwarzyć o minionych dniach sprzed dwudziestu laty. Wspomnień towarzyszy, którzy zginęli w walce strajkowej, wspomnień tych, nad których mogiłą, zagubioną wśród pól Kasinki Małej, staną 18 sierpnia.

A jednak piątkowe spotkanie nie miało nic ze smutku po zgonach. Czterdziestu delegatów — weteranów, uczestników chłopskich strajków w Wielkopolsce zebrało się przy wspólnych stołach w sali WK ZSL, aby pomówić o... przyszłości. We wszystkich przemówieniach i toastach dominowała myśl o naprawie zła, o wspólnej pracy pod kierownictwem współpracujących partii PZPR i ZSL. Z dwugodzinnych wspomnień takich działaczy, jak Stanisława Maćkowiaka ze wsi Otorowo (pow. szamotulski), Józefa Rózdzi z Książa (pow. śremski), Jana Biedaszczyka z Ciaszyc (pow. koniński) i innych wyniosło się wrażenie chłopskiego optymizmu. Stąd ta rzeczowość planów, co podkreślano uznaniem władz dla działalności ludowców. Działacze chłopscy zachęcani nawrotem sprawie-dliwości, o którą przecież walczyli w latach dwudziestolecia międzywojennego, poświęcili najwięcej uwagi strukturze władzy ludowej, samorządowi terytorialnemu w postaci rad narodowych oraz praktycznym formom rozwijania gospodarki wiejskiej i dlatego tak serdecznie przyjęto słowa przew. Prez. WRN Fr. Szczepała o naprawie krzywdy ekonomicznej wy-

rażonej chłopom wielkopolskim w latach ubiegłych. Zmiana ta — nowy kurs polityki wobec wsi poznańskiej wyraża się choćby w sumie 110 mln. zł ulg podatkowych z racji zmian klasyfikacji gruntów oraz 40 mln. zł spowodowanych obniżką progresji podatkowych; niezależnie od tego stosowanie ulg ze względu na klęskę gradu, posuchy, czy też mrozów. I to jest, jak podkreślano, najbardziej widomy znak doceniania trudu rolnika, znak uznawania go za równorzędnego partnera w walce o dobrobyt w kraju.

Do późnej nocy przeciągnęli się serdeczne wspomnienia, nadszedł czas odjazdu delegacji wielkopolskiej na centralne uroczystości dwudziestej rocznicy strajków chłopskich do Krakowa i Kasinki Małej, gdzie w ciągu trzech dni zwiedza słynne miejsca walk chłopskich i złoża hold poległym za sprawę ludu polskiego. (emp)

Trzeba pisać rawdę!

Cofnięcie akredytacji

dla korespondenta

Agencji UP

A. Cavendisha

WARSZAWA (PAP)

Departament Prasy i Informacji Ministerstwa Spraw Zagranicznych wezwał w dniu 16 br. p. A. Cavendisha, dotychczasowego korespondenta Agencji UP w Warszawie.

P. Cavendishowi oświadczone, że nieprawdziwymi i tendencyjnymi wiadomościami, jakie niejednokrotnie podawał z Warszawy, wprowadzał w błąd opinię na temat sytuacji w Polsce.

Mimo że p. Cavendishowi zwrócono w swoim czasie uwagę na niewiarygodność takiego postępowania, podał on ostatnio wiadomości, przedstawiające w fałszywym świetle wciąganie strajku tramwajarzy w Łodzi. Wiadomości te zmierzają do wywołania nieprzychylnych Polsce nastrojów za granicą.

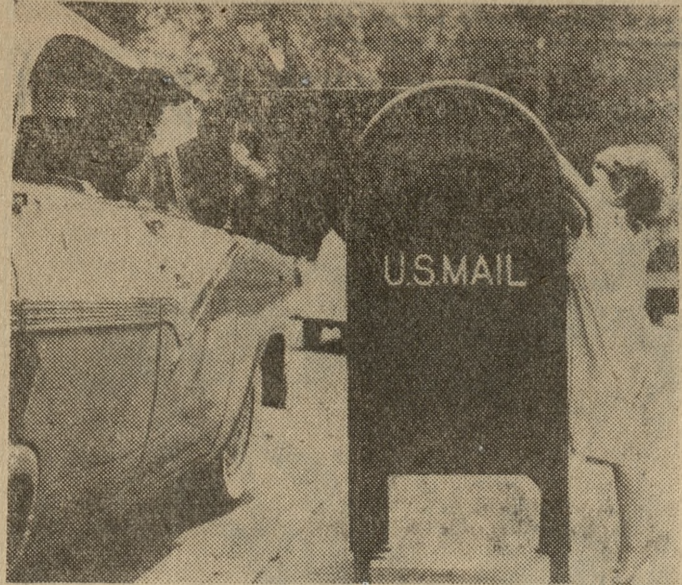
W związku z powyższym oświadczone p. Cavendishowi, że cofnięta mu zostaje akredytacja jako stałego korespondenta Agencji UP w Warszawie.

Krok ten nie uszczupla praw Agencji UP do utrzymywania w Polsce swoich korespondentów.

Konfiskata „l'Humanité”

PARYŻ (PAP)

16 bm. policja skonfiskowała organ partii komunistycznej „l'Humanité”. Przyczyną konfiskaty był artykuł o Algierze,



Szmery ŚWIATA

ZOFIA LOREN — UBRANA

Znana gwiazda filmowa — Zofia Loren, ukazująca się na ekranie zazwyczaj w bardzo śmiałych neglizzach, w swoim najbliższym filmie ma wystąpić ubrana od stóp do głów. Jej kostiumolog Henry Hathaway, oświadczył: „Chce, żeby widzowie zobaczyli nareszcie jej twarz”.

KŁOPOTY MACIERZYŃSKIE LOLLORIGIDY

Przy jednej z najstarszych ulic świata — Via Appia w Rzymie stoi wspaniała willa, w której mieszka Gina Lollobrigida. Niedawno zakończono tam urządzenie pokoju dzieciennego, ponieważ — jak wiadomo — gwiazda filmowa została matką. Lollobrigida chciała, by jej dziecko leżało w kołysce — będącej wierną kopią kołyski syna Napoleona I — króla Rzymu. Na ścianach — aniołki, na komodzie — pierwsze zabawki: dwa pluszowe króliki. Prawdziwą niespodziankę sprawili jednak artyści jej rodacy swoimi prezentami, które zajeżdżały codziennie pod willę na Via Appia wylądowanymi po brzegi ciężarówkami. Wśród nich były 4 kołyski i 240 wyprawek. Lollobrigida podzieliła prezenty na dwie części: te, które za trzyma i te, które uznała za zbędne. Otrzymują je zakłady położnicze, położone w biednych dzielnicach Rzymu.

SZOFRER I BÓG

Właściciele autobusów na Cejlonie zorganizowali pielgrzymkę do sanktuarium boga Kataragana, zanosząc modły, by albo zesłał na ministra finansów długotrwały atak szaleń, albo uczynił go przynajmniej inwalidą w takim stopniu, by ten nie mógł przedstawić parlamentowi projektu ustawy o nacjonalizacji usług autobusowych.

Na razie bóg nie udzielił odpowiedzi... (API)

10 LAT TEMU w Głosie

Rząd Czang Kał-szeka postanowił utworzyć korpus II linii, by „w jak najkrótszym czasie ukonczyć kampanię celem zgniecenia komunizmu”. Duża ilość oficerów rezerwy znowu przejdzie przeszkolenie.

☆

W Poznaniu rozpoczęto wielką kampanię reklamową pod hasłem: „Jesz ryby, bezzieść zdrow jak ryba”. Oczywiście, główna ryba, którą przede wszystkim chce się wprowadzić na rynek jest dorsz.

☆

W lipcu nasze porty osiągnęły rekordowy przeładunek. Wyraża się on cyfrą 1.146.000 ton. Dotyczy to tylko portów Gdańska i Gdyni. Port szczeciński, zniszczony zupełnie w czasie działań wojennych wylądowuje miesięcznie 60 ton węgla i jest nadzieją, że jego znaczenie będzie coraz bardziej — w miarę odbudowy — wzrastało.

☆

W poznańskim obserwatorium astronomicznym zaobserwowano w nocy z 15 na 16 sierpnia zorzę polarną. Zorze powodowane są niezwykłym natężeniem płam na słońcu.

☆

15 sierpnia odbyło się otwarcie odbudowanego mostu kolejowego koło Dziembówka. Tak więc najkrótszy szlak, łączący stolicę Wielkopolski z Bałtykiem wiedzie przez Pile, Szczecinek i Korzybie do Ustki i dalej do Kołobrzegu.

Czego nie podają australijskie biura matrymonialne

Aż cztery biura matrymonialne powstały w Polsce, pośrednicząc między panienkami, które pragnęłyby znaleźć szczęście w małżeństwie a stęsknionymi do polskich dziewcząt naszymi rodakami, przebywającymi w Australii.

No, cóż, nie mam tego za złe ani przyszłym panom młodym, ani pannom młodym. Uroki polskich dziewcząt są bezsporne i sam pamiętam, że podczas pobytu na obczyźnie najpiękniejsze nawet dziewczęta wydawały mi się niegodne porównania z Polkami. Ale małżeństwo, to rzecz poważna, zwłaszcza gdy jest połączone z opuszczeniem ojczyzny i osiedleniem się na stałe w obcym kraju.

Nie wątpię też, że stopa życiowa w Australii jest wyższa niż w Polsce. Wynika to zresztą z relacji moich kolegów redakcyjnych, którzy mieli szczęście odwiedzić ten piękny, a dotychczas jeszcze słabo zaludniony kraj. Mogę również zrozumieć, że nie wszyscy ludzie w Polsce, a zwłaszcza ludzie młodzi — mają dość cier-

pliwości, by doczekać się w Ojczyźnie nie gorszej „stopy” niż ją ma Australia.

Słowem — nie potępiam tu nikogo, choć i nie pochwalam. Ale to już sprawa moich osobistych poglądów, których nikomu nie zamierzam narzucać. Natomiast, jako dziennikarz, poczuwam się do obowiązku podzielenia się z czytelnikami tym, co wiem o stosunku Australijczyków do Polaków, a czego nie podają ani australijscy kandydaci do rące naszych Zoś i Maryś, ani — tym bardziej — owe biura matrymonialne.

W numerze „Wiadomości Polskich” z 9 czerwca 1957 roku, które to pismo ukazujące się w Sydney nosi podtytuł „Pismo Polaków w Australii i Nowej Zelandii”, na pierwszej stronie przeczytałem następującą wiadomość:

„Po parokrotnym odkładaniu — Rada Miejska Ashfield na posiedzeniu dnia 28 maja br. odrzuciła podanie Spółdzielni Domu Polskiego im. Pawła Strzeleckiego w sprawie prowadzenia domu, jako ośrodka życia kulturalnego i społecznego Polaków w Sydney.”

No, cóż, powie czytelniku, W Australii widocznie też są biurokraci. A nasze ochotniczki do stanu małżeńskiego z australijskimi emigrantami nie tyle myślą o Domu Polskim, ile marzą o „małych własnych domkach jednorodzinnych”.

Jednakże z dalszego ciągu artykułu wydrukowanego w piśmie Polonii australijskiej wynika że:

„Dnia 28 maja br. sala rady miejskiej w Ashfield zapelniona była po brzegi publicznością. Wystuchało przemówień 2 pastora i 3 powierników Kościoła Metodystów. Przemówienia te trwały ponad półtorej godziny.”

O czym to mówili zlotouści kaznodzieje Kościoła Metodystów w Radzie Miejskiej w

Ashfield? Cytujemy dalej za „Wiadomościami Polskimi”:

„Kolejni mówcy z ramienia Kościoła Metodystów podkreślali, że Klub Polski, to jest miejsce rozrywkowe i picia trunków a i alkoholem (podkr. moje — J. W.) i, że jest tylko kwestią czasu, jak na jego terenie zostaną zainstalowane „poker maszyny” i inne gry hazardowe. W takim charakterze Klub Polski stwarza wyraźne niebezpieczeństwo (podkr. moje — J. W.) dla odbywających się nabożeństw kościelnych i prowadzonej szkoły niedzielnej dla dzieci. Jest to wyraźny atak na tradycję brytyjską i instytucję Kościoła” (metodystów — przyp. mój — J. W.).

Jeden z tych bogobojnych mówców w zapale retorycznym posunął się nawet do oskarżenia Polaków, że są „współwinni za zbrodnie hitlerysty” i, że nie dopuści się w Australii do „tworzenia band narodowościowych”.

I cóż — zapyta czytelniku — nikt nie wystąpił w obronie złonych Polaków i narodu polskiego?

Owszem pragnął wystąpić w celu obalenia tych niegodnych zarzutów „barrister”, czyli adwokat Domu Polskiego, ale bogobojna Rada Miejska w Ashfield odrzuciła tę prośbę przedstawiciela Polaków.

Sprawa Domu Polskiego nie jest zakończona. Jak czytamy w cytowanym na wstępie piśmie, w Sydney odbyła się konferencja przedstawicieli wszystkich polskich organizacji, na której postanowiono rozesłać ostre protesty do wszelkich instytucji i osób, które mają jakikolwiek kontakt ze sprawami imigracyjnymi. Jaki będzie wynik tej akcji — nie wiadomo.

Natomiast wiadomo — z przytoczonej tu fragmentu relacji — że w Australii nie jest tak łatwo przynajmniej się ani do polskości, ani do katolicyzmu. Za jedno będą „dziobać” szowiniści „brytyjscy”, za drugie — fanatycy „Kościoła Metodystów”.

Wydaje się, że Polki kandydujące do kobierca małżeńskiego na ziemi australijskiej, powinny jednak znać również i „drugą stronę medalu”. A potem — uczynią, jak zechcą. Ale nie będą mogły skorzystać się później, że nie zostały ostrzeżone.

Na zakończenie, gwoli uniknięcia wszelkich nieporozumień: pismo „Wiadomości Polskie” w Sydney, z którego za-czerpnęliśmy przytoczone informacje — jest pismem antykomunistycznym.

J. Winnicki

Młodość uroda i wdzięk



Miss Balaton 1957 — 17-letnia Margit Béni.

CAF

z łamów POZNAŃSKIEJ PRASY

„Tygodnik Zachodni”

Na łamach pisma popularnej satyryki poznański Julian Mikołajczak tym razem pisze „na poważnie” o problemie turystyki w Polsce — w oparciu o dane krajowe i nieco cyfr z zagranicy. Jeżeli chodzi o hotele, to dysponując 20 tysiącami miejsc hotelowych w kraju, znajdujemy się w tej dziedzinie na jednym z ostatnich miejsc w Europie. W wielu państwach europejskich również odczuwa się głód miejsc noclegowych, niemniej stosuje się tam szerokie ulgi podatkowe dla budujących nowe hotele.

Z dużą pomysłowością „łapią” turystów Holendrzy. Organizacja hoteli pn. „Horecaaf” wprowadziła system uprzywilejowania dla turystów, opłacających pobyt z pełnym utrzymaniem. Mogą oni korzystać ze śniadań i obiadów w dowolnym z 225 zrzeszonych hoteli, rozrzuconych w setkach miast i wsi holenderskich. W mieście Deventer każde młode małżeństwo, które pobrało się, nie dłużej niż przed 6 miesiącami, otrzymuje pokój przybrany kwiatami, bezpłatne bilety na widowiska i wycieczki oraz w tygodniu jeden dzień gratisowego pobytu w hotelu. O ile okres deszczu przekroczy pewną ilość dni, turyści otrzymują w pensjonatach 30 proc. zniżki. „Turystyka to dolary” — stwierdza autor artykułu. W Jugosławii dochód z turystyki w 1955 roku podskoczył na 9,5 mln. dolarów. Worek na dolary nadstawiamy i my — dowodzi Mikołajczak, — ale przecież trzeba coś robić, aby te dolary zaczęły napływać.

Bogdan Danowicz wspominając o zlikwidowaniu w Szczecinie pisma kulturalno-społecznego „Ziemia i Morze”, polemizuje z głosami w dyskusji, jaka odbyła się w Szczecinie w „Klubie XIII Muz”. M. in. p. dr Telega, b. współpracownik „Ziemi i Morza”, oświadczył, że widzi wielkie niebezpieczeństwo w zakusach kolonizatorskich „Tygodnika Zachodniego” na Szczecin. To poznaniacy — zdaniem P. Telegi — zasiadający przy biurkach redakcyjnych „Ziemi i Morza”, położyli to pismo w kretesem na obie łopatki. W sukurs panu Teledze przyszedł p. Ostankowicz z wrocławskich „Nowych Sygnałów”, który powiedział, iż redakcja tego pisma uczyni wszystko, aby wskrzesić tygodnik szczeciński. Gdyby to się nie udało, obszar Szczecina i Pomorza Zachodniego, a także Zielonej Góry miałby zostać przydzielony „Nowym Sygnałom”. Poznański zaś „Tygodnik Zachodni” skierować powinien swoją ekspansję na Bydgoszcz i Łódź. Danowicz rozstrzygał ten „spór kompetencyjny o Szczecin”, sugerując, iż w akcji pomocy kulturalnej Szczecinowi powinny uczestniczyć solidarnie redakcje wrocławskich „Nowych Sygnałów”, katowickich „Przemian” i poznańskiego „Tygodnika Zachodniego” — rzecz jasna, bez cienia jakichkolwiek tendencji monarchistycznych.

„Gazeta Poznańska”

W sprawie kin i kinofikacji Z. Beryt pisze („Dekretalizacja kontra deficyt”): „powinniśmy zerwać ze zrównywaniem kin i filmów. W nowej sytuacji wydaje się nieunikniona pewna drobna podwyżka cen biletów w tzw. kinach zeroekranowych, dająca większe szanse kinom mniejszym, wyświetlającym „rzeczy” czy powtórki”. W dalszym ciągu trzeba podwyższyć cenę wynajmu filmów kinowych (np. „Syn hr. Monte Christo”), a taniej odstępować takie filmy, jak np. „La Strada”.

Oprac. MAK

My też wysyłamy listy... CAF

Ten, który obraził królowę

Pięścią i parasolem grozi lord Altringham fotoreporterom, którym udało się go „przylapać” przed studiem telewizyjnym, gdzie ponownie poddawał krytyce dwór angielski.

CAF



List z ostem

Ile razy robiłeś to...?

Czy pamiętasz ulicę, na której spędziłeś dzieciństwo? Czy masz w pamięci podwórko, które tysiące razy przemierzyłeś wzdłuż i w szerz? Kamienie, na których ja i ty dzierzaliśmy żelówki i skórkę dziecięcych stóp? Czy pamiętasz chłodne zakamarki piwnic, w których jak głośliwa podwórzowa legenda musiało „coś” straszyć? A zabawy? Te na bosaka były najlepsze. Prawda?

Podczas deszczu zwykle wzięli nas w domu, pędzili do zajęć, naganiali do książek, chcieli nas widzieć zajętych i przejętych pracą: odrabianiem lekcji, czytaniem, układaniem zeszytów — czy wręczając gdy tego brakło — choćby czyszczeniem butów. A nasz wzrok tęsknie wybiegał poza mokre, spoczone szyby i wypatrywał skrawka czystego nieba. Gdy oko znalazło — trudno było powstrzymać okrzyk: przejaśnia się! To było nasze — eureka! Patrzyliśmy zaraz z niepokojem na twarze rodziców... Pochylaliśmy głowy nad robotą, pracowaliśmy ze zdwojoną zawziętością, aby nie prowokować...

Skończyłem! Chytkiem wymykaliśmy się na klatki schodowe — te o drewnianych schodach, kamiennych, żelaznych, centkowanych, biało czarnymi kamieniami, te o wyszlizganych poręczach... Schodziliśmy najpierw wolno, choć wszystkie mięśnie zachęcały do skoku, biegu... Gdyby pogoniło za nami ojcowskie spojrzenie musiałoby zrezygnować z protestu. Sprawialiśmy wrażenie spokojnych, obojętnych na uroki podwórza. Co nam pogoda, zielen! Nieważne. Wychodzimy zaczerpnąć świeżego powietrza dla zdrowia — ot i wszystko. Czujemy to z rozszkodku... Ale gdy się było blisko, gdy nie nie wskazywało, że z góry rozlegnie się wołanie o powrót, w jagnięta wstępowała energia tygrysa. Jęknęły ostatnie schody, jeszcze jeden skok i oto wpadaliśmy w objęcia słońca. Wydawali się okrzyk triumfu, wydzieraliśmy gardzieli aż żyły nabrzmiwały na cienkich szyjach. Było nam dobrze, cieszyliśmy się radością prymitywną, dziką, opętającą... Bo pogoda, bo piękne niebo, bo zielen, bo wolne popołudnie... A to brodzenie boso po mokrej, zwilżonej deszczem łące — pamiętasz? Jak śmiesznie łaskotała trawa między palcami... A to ostrożne stąpienie z zawiniętymi nogawkami spodniek między sitowiem niczym czaple polujące. Nogi zapadały w ciemnym, miękkim mule, maciły wodę. Bulgotało pod stopami, oślgie rośliny wodne owijały się wokół kostek jak kajdanki... I nie było ważniejszej sprawy, nie było ambitniejszego celu, myśli nie zaprzętało nic więcej oprócz pragnienia dotarcia do ciemniejszej kępy trzcin, nad którą górowała jedna. Cienka wysmukła, zgrabna, ustrojona u szczytu grubą, brązową, aksamitną palką.

Takie małe cele, ale było ich codziennie tak

dużo, że z powodzeniem wypełniły czas dzieciństwa. Dzisiaj były trzciną, jutro rybki — nazywane przez nas „katy” — z ostrymi na grzbiecie kolcami, a jeszcze kiedyś indziej gromadzenie kolekcji motyli, kolorowych kamieni, z których matka późnym wieczorem troskliwie oczyszczała kieszenie.

Jestem wdzięczny moim rodzicom, że o wcale niełatwych sprawach życia nie mówili przy mnie. Wiem, że w ten sposób ochronili moje dzieciństwo.

Z mojego okna obserwuję dzieci bawiące się na ulicy. Cicho tu, z rzadka przejeżdża samochód, bezpiecznie. Bawią się, rozmawiają.

Wiem, że ojciec małej dziewczynki w niebieskiej sukience, zarabia dwa tysiące, ale to mało dla niego. Wiem, że wyjek chłopaczka, który dopiero za rok pójdzie do szkoły oszukuje na dietach. Zamiast wyjechać służbowo — siedzi w domu. Wiem, że matka paroletniego, śmiesznego rudzielca nie chce mieć więcej dzieci. Wiem, że brat jednego z chłopców jeszcze w tym roku ożeni się, ale matka już dziś oddała mu jeden pokój, gdzie śpi ze swoją narzeczoną. Wiem bardzo dużo od tych dzieci. One rozmawiają.

Bawią się również. Szepczą sobie na przykład taki wierszyk: pięć minut — dziewięć miesięcy — jeden człowiek więcej...!

Śmieją się przy tym wykazując fantastyczną znajomość arkanów pieprznych dowcipów. Śmieją się jakoś bardzo dojrzałe, jakoś bardzo po dorosłemu.

Niedawno zaobserwowałem taką zabawę. Jedna z dziewczynek stała odwrócona tyłem do swych rówieśniczek, które chichocząc i szepcząc naradzały się. Po chwili podeszły do niej i zapytały: ile razy robiłaś to? Wśród nieustannego śmiechu za jej plecami dwie dziewczynki obcałowywały się namiętnie.

Odpowiedź brzmiała: dwa razy!

I znów śmiech.

A ile razy robiłaś to?

Jedna z uczestniczek zabawy klepała drugą w miejscu gdzie się krzyż kończy.

— Cztery razy.

Uciechy było co niemiara. Później dowiedzia-

łem się, że zabawa ta nosi obiecującą nazwę „spowiedź”.

Żal mi tych ośmio, dziewięcio czy dziesięciolatków o dziecięcych twarzach, na których ujrzyję strach pytając o tabliczkę mnożenia. Żal mi ich, bo nie przeżywają dzieciństwa, o którego uroku i wartości stanowi rozkoszna nieświadomość. Żal mi ich rodziców, bo kiedyś dzieci będą do nich miały o to pretensje.

Kuzyn redaktora

„Me som Romni corori...”

Malutka Cyganka, Basia Cwaj, codziennie obchodzi trzeciordne knajpy. Nosi z sobą patelnie, guziki, różne drobiazgi. Chodzi po knajpach, gdzie nikt niczego nie chce kupić i gdy jest już bardzo głodna powtarza: me som Romni corori — ja jestem Cyganka biedna. To doprawdy nie jest wcale egzotyczne ani sentymentalne.

Laurki, w jakie się stroi sprawę Cyganów polskich są jedynie pozorami. Niby przyjazny gest...

Zbyt mało jest w Polsce Cyganów — aby sprawę ich wyolbrzymić do istotnego problemu. Ale przecież psim obowiązkiem człowieka jest rozumieć innego człowieka. Przede wszystkim zaś — mimo że to trudniejsze — rozumieć go takim, jakim jest.

Od dłuższego czasu nie widuję Basi Cwaj. Z ostatniej rozmowy pozostało mi jednak wspomnienie wielkiego rozczarowania do ludzi, z którymi na codzień się spotyka, do ziemi na której mieszka, do norm społecznych, jakie tu obowiązują.

To pojedyncze rozczarowanie mogłoby w zasadzie nikogo nie obchodzić. Ostatecznie nie tylko takie Basie nie potrafią zupełnie poprawnie pisać i nie tylko takie Basie zebrały po trzeciordnych knajpach.

Gdy jednak — czyniąc przedurlopowe porządki — napotykam na reporterskie notatniki i odczytuję ich zapisane marginesy, dochodzę do wniosku, że to rozczarowanie nie musi obchodzić wszystkich. Choćby dlatego, że zbyt często przewija się w rozmowach zdanie: ja jestem Cyganka biedna, że jeszcze częściej: me volindzomys te javé andre vesá — wołałabym przebywać w lasach.

Cyganie, którzy się osiedlili mają szczególne powody ku temu, by za tamtymi lasami tęsknić.

Tu już nie idzie o to, że ich natura nie chce się mieszczyć w czterech ścianach pokoju, w szpalerach domów, w naszej dyscyplinie społecznego życia.

Do tego — jak powiadała — można przywyknąć.

Czymś gorszym jest nasza nonszalancja względem nich, upokarzająca ich godność i poczucie narodowej przynależności. Nie obawiamy się zresztą w tym przypadku użyć słowa: szowinizm. Fakt to tym poważniejszy, że i w kręgu samych Cyganów dzieje się źle i trzeba wiele rozsądku, aby sprawy nie zaognić. Konflikt między Cyganami osiadłymi a wędrującymi jest przecież bardzo ostry.

Drobiazgi przykład: świetna poetka cygańska Papiusza, mieszkająca w Gorzowie jest wprost po chamsku przesławiana. Jako „wyrodek”, który zdradził Cyganów, odcięta została — najdosłowniej — od świata. Korespondencje kierowane do niej przechwytywa ktoś inny. Nie wolno jej pisać ani wychodzić z domu. Moje próby dostania się do niej speliły na niczym. Czujność cygańska jest rzeczywiście wrażliwa. Ostańkowi czoł z „Nowych Sygnałów” udało się zebrać — ogólne zresztą — materiały jedynie drogą pośrednią, przez jakiegoś bardzo lojalnego Cygana. Zniszczono Papiuszy rękopisy, bibliotekę i własne książki.

Wandalizm ten jest rzeczywistym obrazem stosunków, jakie kształtują się między Cyganami osiadłymi a wędrującymi, obrazem bardzo ostrego konfliktu.

Możemy go osłabić, asymilować

jac osiadły element cygański. Nikt sobie jednak nie chce zwracać tymi „drobnostkami” głowy.

Sytuacja osiadłego Cygana jest w takich warunkach sytuacją osaczonego zwierzęcia, szczutego w dołku ze wszystkich stron. Rodzi to w nim bunt i nienawiść. Przede wszystkim zaś rozczarowanie. Uświadamia pomyłkę popełnioną w atmosferze optymistycznej propagandy osiedleńczej. A Cygan — choć może się wydawać inaczej — jest bardzo wrażliwy na kłamstwo. Uwierzył, że dom i praca, że bardziej dostatnie życie, to coś więcej niż las, swoboda, długie wędrówki, noce ogniska i pieśni. Przyznajemy mu w zasadzie z obojętną miną rację, chwalamy i namawiamy, aby on nałamał innych — ale to już jest cicha gadanina. Z urzędu. W rzeczywistości niechętnie widzimy Cyganów wśród nas i nawet gdy ich upokorzony los prosi o naszą łaskawość — umiemy być w miarę podli i cyniczni.

Nie przesadzajmy: my więcej zebrać i więcej kraść niemy, niż Cyganie. Choć nam to zebractwo mniej niż im potrzebne.

Na marginesach reporterskich notatników mnożą się fakty. Weźmy dla przykładu Cyganów z Zielonej Góry.

Jest ich tu niewiele; zaledwie piętnaście rodzin. Gdy dopytuję o ich los kompetentnej w tych sprawach miejscowej władzy, otrzymuję



Monte Carlo — to przede wszystkim miasto międzynarodowych srebów, miasto „modne” od wielu lat. Tutaj przyjeżdża się po to, by poprobować szczęścia i emocji w rulecie. Daje ona olbrzymie dochody — nie dziw więc, że Monte Carlo jest pięknie zbudowane i posiada mnóstwo luksusowych hoteli.

U dołu — pałacyk, w którym mieszka słynne kasyno gry.

ję zaledwie jednozdaniową, zmienną, wszakże odpowiedź: jest gorzej niż najgorzej!

Gdy po dłuższym milczeniu przekonuję się, że wszystko zostało już powiedziane, wypisuję adresy — i po ich śladach zaczynam szukać uzasadnienia tej odpowiedzi.

Ulica Kochanowskiego 3. Okropna rudera. Zabrudzona, śmierdzący korytarz. Zaśmiecone podwórko — klatka. Odpadki. Śmród. Śmród. Pralnia, w której się gnieździ Treugut Krauze z rodziną — zamknięta. Nie poznamy więc samych dołów tego podłego życia. Na parterze natomiast drzwi otwarte. Pokój, malutka kuchnia. Helena Adler, plus czwórka dzieci, plus matka. Mąż zostawił Helenę — zmęczony głodem i ciągłym upokarzaniem. Brud ten sam co na podwórzu. Na ścianach zacieki, podłoga solidnie przegniła, nieszczelne okna. I ten mrok, przeraźliwie zabójczy dla dzieci, z których każde musi tu przejść krzywicę. I oczywiście — głód.

Szczur jest tu zwierzęciem, do którego niemal tak się przyzwyczajono jak do kota. Spaceruje po woli po kuchni i dopiero na ogłoszonym hałasie kryje się pod podłogą. Proszę sobie wyobrazić: jest kuchnia, ale nie można z niej korzystać, bo ją opiewały szczury. Nie ma na nie rady. Mimo woli przypominam sobie „Dziękuję” Camusa. Ale oni ledwie czytają i moje obawy są im obce.

Są zresztą ludzie, którzy życie cenią nie z prostego wyrachowania, ale z instynktu. Tak jest z Cyganami — wiadać to w każdym ich geście, w każdym ruchu.

Obok, ale w tej samej rudery mieszka Teodor Szubert — popularny „Wódz”. Drzwi zamknięte. Wyjechał.

Pierwsze piętro; pokój i kuchnia. Matka Rajmunda Adlera gotuje jakąś zupę na ognach („tania jaska, panie”). Zona ubiera dzieci. Jest ich szóstka. Pierwsze — choruje, drugie — choruje, trzecie — choruje, czwarte — choruje, piąte — choruje, szóste — choruje! Na lekarza nie ma.

Najstarsza córka Adlerów ma tyle samo lat, co Basia Cwaj. Obie potrafią czytać elementarzysty i podpisać się. Obie zbyt często muszą mówić: ja jestem Cyganka biedna.

Adler wraca z pracy: obiad — oczywiście tylko ta zupa na ognach. Potem przychodzi, bodaj jego bratanek — już nie pamiętam. Skończył szkołę baletową w Warszawie, ale pracy nie dostał. Wojsko — Zepsuli mi nogi — mówi. Nie ma z czego żyć.

Nienawidzi tego wszystkiego. Chciałby gdzieś uciec, ale gdzie? A do tańca ciągnie...

Opowiada o Papiuszy i recytuje jej wiersze:

Javé vént parhóri,
spejé jif syr serant mechytlo bari.
Jest zima bielutka,
spadł śnieg jak wielka mchowa poduszka.

Wszystkie jodły zielone ubrał,
ich gałęzie zgład.

Czarny koń czterema podkowami
śnieg rzuca,

serce się przegina,
jak zielonej jodełki gałęzie zgład.

(Tłum. Jerzy Ficowski)

Trudno mi już przypomnieć na podstawie marginesów uwagę wszystko, czegom się w tych rozmowach dowiedział. Wiem jednak, że kiedy odwiedzałem inne domy Cyganów w Zielonej Górze, przy ul. Sikorskiego 30, 31, Jedności Robotniczej 42 i 52 — wszystkie moje pesymistyczne refleksje nabierały coraz wyraźniejszych kształtów.

Jakże baśniowo brzmi w tym lumpen — życiu wiersz cygańskiej poetki.

Och, Zoli by tu trzeba. Choćby po to, żeby nauczył, iż pierwszym obowiązkiem człowieka jest rozumieć drugiego.

Jakim prawem stwarzamy geto dla Cyganów, sami w nim żyjąc, skoro różni nas tak niewiele?

Narodowa дума — jeszcze nie oznacza potrzeby narodowego chamsstwa. A Murzynów swoich — też chyba nie musimy mieć.

Boli człowieka, gdy byle petak rzuca za nim obelżywym wyzwiskiem i gdy przyglądając się z bliska ich nędzy słyszymy: „wolelibyśmy przebywać w lasach”!

Marek KONARZ



Najstarsza kobieta w Polsce

Józefa Stankiewicz — ukończyła 136 lat życia. Urodziła się o 2 lata wcześniej od Edwarda Dembowskiego, którego 110 rocznicę bohaterkiej śmierci obchodziliśmy w roku ubiegłym.

Pierwszym mężem Stankiewiczowej był Lewartowski, z którym żyła 22 lata, z drugim Kozłowski — żyła 50 lat, z trzecim Stankiewiczem — 20. Kiedy trzeci raz wychodziła — zamąż, miała 106 lat.

Najstarsi ludzie w okolicy, którzy żyli 90 lat, opowiadają, że kiedy byli małymi dziećmi, Kozłowska była już starszą kobietą.

Domek drewniany w Miastku wie Starym pow. Garwolin, w którym mieszka Stankiewiczowa, stanowi końcowy budynek wsi, przy szosie Dęblin — Łasków — Warszawa. Sienka małeńka, czysto wybielona. W kącie starannie ułożone patyki, uzbierane w lesie. Podłoga czyści i wyszorowana. Szyby w oknie i szafie kuchennej aż błyszczą.

— Dawniej — mówi — konie było. Były woty. Przy wotach się zastarzałam. Konie, to nowe. Dawniej siano wołami wozili do Warszawy, 70 wiorst dwa dni jechali w jedną stronę. I świnie drogami pędzili do Warszawy.

Z Warszawy przywoziła Srebrny Krzyż Zasługi oraz radioaparat. Anody nie szczędzi. Gra cały dzień.

(cz. b.)

Autor wydanego niedawno tomiku pt. „Słoń” należy do młodszego pokolenia satyryków. Reprezentuje on specyficzny gatunek satyry: pogłębionej, aluzyjnej, nierzadko lirycznej. Taka satyra wymaga intelektualnego współdziałania czytelnika; inaczej może wydać się nieco dziwaczna i niekomunikatywna. Ale właśnie to, co na pierwszy rzut oka może wydawać się — z punktu widzenia przeciętnego czytelnika — wadą, korzystnie wyróżnia Mroźkę spośród wielu satyryków polskich.

Większość utworów tomiku — to obrachunki z przeszłością. Ale niektóre — jak np. „Lew” — pozostają w dalszym ciągu aktualne. Zresztą — podział ten dla czytelnika o tyle nieistotny, że jedno i drugie czyta się z dużą satysfakcją.

„Słonia” ilustrował Daniel Mróz. Jego rysunek (vide „Przekrój”) jednym podobają się, innych irytują. Gdy chodzi o „Słonia” trudno oprzeć się wrażeniu, że są one zbyt ciężkie i przytłaczające tekst.

Już Cezar dał znak. Podniosła się krata i jakby grzmot coraz to potężniejszy zaczął się wydobywać z czarnego lochu. Chrześcijanie zbili się w gromadkę na środku areny. Tłum powstał z miejsc, żeby lepiej widzieć. Chrapliwy pomruk, toczący się jak lawina gąsów po ośpisku górskim, gwar pełen podniecenia i krzyki leku. Pierwsza lwica, prędko i miękko przebiegając łapami, wybiegła z tunelu. Igrzyska rozpoczęły się.

Dozorca lwów, Bondani Kajus, uzbrojony w długą żerdź,

sprawił, czy wszystkie zwierzęta wzięły udział w strasznej zabawie. Już był odechnął z ulgą kiedy dostrzegł, że przy samej bramie zatrzymał się Lew i nie kwapiąc się do wyjścia na arenę, spokojnie je marchewkę. Kajus zaklął, ponieważ do jego obowiązku należało pilnowanie, aby żaden drapieżnik nie kręcił się po cyrku bezużytecznie. Zbliżył się więc na odległość przepisanej przepisami o bezpieczeństwie i higienie pracy, i ukuł żerdzią lwa w pośladki, żeby go rozdrażnić. Ku jego zdziwieniu Lew odwrócił się tylko i machnął ogonem. Kajus ukuł go po raz drugi, trochę silniej.

— Odczep się — powiedział Lew.

Kajus podrapał się w głowę. Lew dał niedwuznacznie do zrozumienia, że nie chce agitacji. Kajus nie był złym człowiekiem, ale bał się, że nadzorca, widząc jego zaniedbanie się w pracy, wrzuci go między

skazanych. Z drugiej strony — nie miał ochoty kłócić się z lwem. Spróbował go więc namawiać.

— Mogłbyś to zrobić dla mnie — powiedział do lwa.

— Nie ma głupich — odrzekł Lew nadal zjadając marchewkę.

Bondani zniżył głos.

— Nie mówię, żebyś od razu kogoś pożerał, ale żebyś chociaż trochę pokreślił się i poryczał, tak dla alibi.

Lew machnął ogonem.

— Człowieku, mówię ci: nie ma głupich. Zobacz mnie tam i zapamiętaj, a potem i tak nikt ci nie uwierzy, że niko go nie zjadłeś.

Dozorca westchnął. Zapytał o odcieniam żalu:

— Ale właściwie — dla czego nie

chcesz?

Lew spojrział na niego uważnie.

— Użyłeś słowa „alibi”. Czy nie przyszło ci do głowy, dla czego ci wszyscy patrycjusze sami nie biegają po arenie i nie pożerają chrześcijan, zamiast posługiwać się nami, lwami?

— Nie wiem. Zresztą to przeważnie ludzie starsi, astma, zadyszka...

— Starsi... — mruknął z politowaniem Lew. — Nic się nie znasz na polityce. Oni po prostu chcą mieć alibi.

— Niby przed kim?

— Przed pierwastkiem nowego, które kielkuje. W historii zawsze trzeba się orientować według tego, co nowe, co kielkuje. Czy nigdy nie myślałeś o tym, że chrześcijanie mogą dojść do władzy?

— Oni do władzy?

A tak. Trzeba tylko umieć czytać między wierszami. Coś mi się wydaje, że Konstantyn Wielki prędzej czy później dogada się z nimi. I co wtedy? Rewizje, rehabilitacje. Wtedy tym w łóżach łatwo będzie powiedzieć: „To nie my. To lwy”.

— Rzeczywiście, nie pomyślałem o tym.

— Widzisz. Ale mniejsza z nimi. Mnie chodzi o moją skórę. Jak przyjdzie co do czego, to wszyscy widzieli, że jadłem marchewkę. Chociaż, między nami, marchewka to wielkie świństwo.

— A jednak twoi koledzy jedzą tych chrześcijan aż miło — powiedział złośliwie Kajus. Lew skrzywił się:

— Prymityw. Krótkowzroczni koniunkturaliści. Idą na byle co. Element bez zmysłu taktycznego. Ciemnota kolonialna.

— Słuchaj — zająknął się Kajus.

— No?

— Jakby ci chrześcijanie, wiesz...

— Co chrześcijanie?

— No, doszli do władzy...

— No?

— To mógłbyś wtedy zaświadczyć, że ja cię do niczego nie zmuszałem?

— Salus Republicae summa lex tibi esto — powiedział sentencjonalnie Lew i zabrał się z powrotem do swojej marchewki.



Marciej Maria Kozłowski

SMUGI NA WODZIE

MOJE JEZIORO

ty jesteś moje jezioro
a ja — trzciny na brzegu
nigdy nie zasypiając
własnych słuchamy szeptów

gdy noce stygną nad nami
wierz mych szeptów tajemnym gusłom
chciałbym siebie zatopić w twym cieple
jak w sennej gawędzie lustra

ty jesteś moje jezioro
od lat przy tobie oddycham
wiatr nami kołysze sierpieniowy
jesienna brzęcząca muzyka

BURZA

chmury niebo zmarszczyły
wiatr targa na masztach czerń
drżymy: jezioro i trzciny
w sereach trzepocze lek
grom cisze rozorał, zabił

a potem wszystko ucichło
tylko w brzoźach trwa lament
moje ramiona złamane
two serce rozpiątane
oszczepami błyskawic

SZEPT

jestem cichą plażą
i eicho brzmi mój szept
niczego nie pragnę więcej
lecz zabierz ze sobą kamień
który mi ciąży na sercu
niech pusty zostanie brzeg
zabierz kamień zielony
przez ciebie przyniesiony
falo

SPLOTY

ty jesteś moje jezioro
na brzegu twoim zasypiam
daleki steskniiony Orfeusz
jezioro się zwie Eurydyka

Osieczna, lipiec 1957 r.





Dwaj byli piloci wojskowi — Francuz i Niemiec, spotykają się przypadkowo w małej murzyńskiej republice. Przeciwnicy podczas wojny — dziś znowu stają się wrogami w osobistej walce o szansę do spokojnego, zamożnego życia. Ale... „Bohaterowie są zmęczeni” i dziś już ponad wszelkie sukcesy życiowe cenią sobie bardziej wzajemną przyjaźń, która się pomiędzy nimi nawiązuje.

Na zdjęciu — jeden z bohaterów tego filmu — Yves Montand.

P-A-P-R-Y-K-A

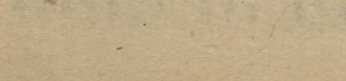
Ostatnio ukazało się w naszych sklepach wiele papryki. Ponieważ dla nas jest to potrawa raczej egzotyczna, podajemy dwa przepisy jej przygotowania.

PAPRYKA NADZIEWANA: 500 g mielonych papryki, 250 g mięsa mielonego (wołowina lub wieprzowina), jajko, czerstwa bułka, sól, pieprz oraz kminek do smaku, łyżeczka mączki kartoflanej, 30 g masła, margaryny lub oleju do przysmażania.

Z papryki, uprzednio dobrze wyłuszczonej z szatki, wycina się szpiczastym nożem łodyżki, następnie usuwa się nasiona i wkłada się przyprawione mięso mielone, przysmażając je mocno łyżeczką. Strączki posypać mąką kartoflaną, przysmażyć, następnie zalać wodą oraz dusić ok. 20 minut. Gęsty sos przyprawić solą lub sokiem z cytryny.

Z POMIDORAMI: 500 g papryki, 250 g dojrzałych pomidorów, 35 g dobrze wędzonej słoniny, 3 duże cebule, sól, łyżeczka maki kartoflanej.

Strączki papryki pokrajać na drobne pasemka oraz przysmażyć razem z uprzednio przyrumienionymi kosteczkami słoniny i cebuli. Całość zalać lekko wodą i dusić z pomidorami pokrajanymi w plasterki. Dodać soli do smaku. — Sos gęsty.



Niedzielnny REMANENT * Niedzielnny REMANENT

Gdy kilkanaście lat temu rak płuc zaczął się szerzyć w straszający sposób w miastach amerykańskich, podejrzanie lekarzy zwróciło się przeciw dwu czynnikom: spalinom samochodowym i dymowi tytoniowemu. Co do tego ostatniego stwierdzono, że zawiera potężne ilości smoly, która już od dawna znana była jako czynnik wywołujący nowotwory skórne.

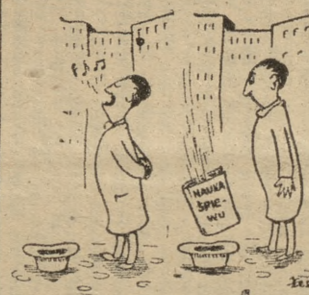
Tylko dla palących

Zaczęło się żmudne badanie. W walce przeciw rakowi płuc i przeciw tytoniowi stanęła medycyna oko w oko z przemysłem, z właścicielami akcji fabryk papierosów. Gdy zaś medycyna zaczęła gromadzić coraz więcej dowodów na rakotwórcze działanie dymu tytoniowego, przemysł zaczął wymyślać najrozmaitsze środki samoobrony. Nie mógł wprost przeczyć wynikom badań, zaczął więc propagować papierosy z filtrami, które, według ogłoszeń i umiejętnej reklamy, zatrzymywały miały wszelkie szkodliwe składniki dymu tytoniowego. Wśród licznych ogłoszeń w prasie, radio i telewizji ukazały się reklamy „niezawodnych filtrów”. Odniósł one skutek. Sprzedaż papierosów z filtrami gwałtownie wzrosła, a wraz z tym wzrosły... zarobki producentów, gdyż papierosy z filtrami mają odpowiednio wyższe ceny. Wiadomo, „zdrowe” papierosy, warto zapłacić.

Ale społeczeństwo amerykańskie ma pewien instynkt samoobrony. Nie liczy ono zbyt łatwo na to, że wolna konkurencja zmusi fabrykantów do uczciwości. Prawo amerykańskie wymaga, aby wszelkie reklamy zawierały element prawdy, tak co do składników, jak też co do działania reklamowanego towaru. Istniało jednak podejrzenie, że nie odpowiada to prawdzie, a skoro tak, stanowi wprowadzanie w błąd palaczy i wyciąganie z ich kieszeni codziennie 500.000 dolarów. A czy za te pół miliona dziennie mają szansę ochrony przed rakim płuc?

Takie pytanie zadała sobie jedna z podkomisji Izby Reprezentantów i dla uzyskania odpowiedzi wezwała wybitnych ekspertów. Tygodnik „Time” z 29 lipca przyniósł wiadomość o opinii najwybitniejszego znawcy tych zagadnień, którym jest Dr Ernest L. Wynder, z Instytutu Badawczego Sloan-Kotterling Institute w Nowym Jorku.

Dr Wynder stwierdził, że gdyby filtr papierosowy zatrzymywał co najmniej 40% smoly tytoniowej, już można by go nazwać częściowo skutecznym środkiem przeciw rakowi płuc. Ale żaden z dotychczas znanych i reklamowanych przez przemysł tytoniowy filtrów nie wykazał skuteczności nawet zbliżonej do 40 proc. Co



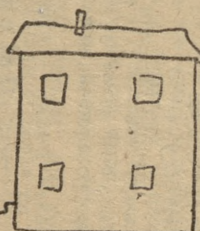
Bez podpisu

Drzewo w roli panny młodej

Poślubić według uświęconych rytuałów małżeńskich... drzewo, jest rzeczą niezwykłą; niemniej takich ślubów udziela się w wiosce Dewas (prow. Madhya Pradesh) w Indiach. Jak podaje pismo „Tribune”, niejaki Sidannath, należący do kasty „nietykalnych”, wybrał za żonę drzewo, nazwane „Khejari”. Dosiadłszy konia, jak nakazuje tradycja, Sidannath udał się z wielką pompą do swego drzewa i miejscowi kapłani udzielili mu ślubu według starego rytuału hinduskiego. Następnie na rozkaz małżonka, drzewo ścięto i Sidannath został... wdowcem.

W ten prosty sposób Sidannath (a także inni mieszkańcy Dewas płci męskiej) mogą już legalnie na wiązać wolny związek z kobietą, który dla kawalerów jest tam owoce surowo zakazany.

J. A.



Bez słów

Rys.: S. Mrozek

gorzej, fabryki wypuściły na rynek, oprócz papierosów normalnej długości, zwanych „Regular size”, długie papierosy „King size”, które dostarczają palaczowi większej dawki nikotyny i smoly. Wielu zaś palaczy, ufających filtrom, zwiększa liczbę wypalanych papierosów, tym samym zwiększając ilość trucizny wchłanianej przez organizm.

W czasie badań podkomisji Izby Reprezentantów wyszło m. in. na jaw, że „współpracownik naukowy” ze stacji badawczej związku producentów wyrobów tytoniowych nie miał zielonego pojęcia o działaniu filtrów, nie potrafił nie o nich powiedzieć ani w sensie dodatnim, ani ujemnym. Wyjaśnił tylko, że nikt go nigdy nie pytał o zdanie.

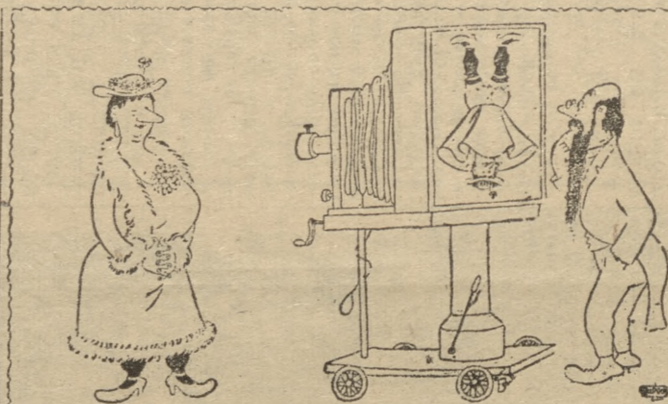
No cóż — my na razie nie mamy kłopotów z obliczaniem, w jakim stopniu filtry papierosowe przeciwdziałają ujemnym skutkom palenia: po prostu nie ma u nas takich papierosów. W każdym bądź razie wszystkim palaczom radzimy powściągliwość w paleniu. Wprawdzie każdy z nas może wskazać przykład kogoś, kto palił wiele przez całe życie i doczekał się zdrowej starości — ale licho nie śpi. Toteż radzimy: nie palić papierosów za szybko (wtedy przedstawia się do organizmu najwięcej nikotyny i smoly tytoniowej), nie palić na czczo i nie zaciagać się wtedy, kiedy papieros się kończy. Najlepiej byłoby nie palić w ogóle. Ba — to nie jest takie łatwe. A więc palmy, byle rozsądnie.

(argus)

Osobliwe dzieje zwiadowcy spod Wiednia

W kilkutomowym dziele historycznym hr. Jana Mallattha pt. „Geschichte des Österreichischen Kaiserstaates” (Dzieje cesarstwa austriackiego) wydanym w roku 1848 — można znaleźć w tomie 4 interesujące szczegóły dotyczące działalności zwiadowcy wiedeńskiego w pamiętnym roku 1683

„Ani jeden z tych wszystkich, którzy odważali się wyjść z miasta w charakterze szpiegów — piasek austriacki historyk — nie był tak odważny i zręczny jak pewien Polak — Jerzy Franciszek Koleczycki. Był on dawniej tłumaczem, potem zamieszkał w Wiedniu i służył w oddziale ochotniczym kapitana Franko. Znając doskonale język turecki, wyszedł pewnej burzliwej nocy ze swym sługą, który również mówił płynnie po turecku — z miasta do obozu tureckiego. Padł wtedy silny deszcz. Koleczycki nie miał gdzie ochronić się, położył się więc w środku obozu tureckiego i oczekiwał rana. Gdy nadziedzi dzień — udał się w dalszą drogę, śpiąc w turecką piosenkę. Wędrując po obozie, został zaczepiony przez pewnego age, który zapytał go, dokąd zmierza; age wysłuchał mu z powodu przemoknięcia i poczęstował kawą. Koleczycki wyjaśnił mu, że idzie... zrywać wino i owoce. Gdy odchodził, age ostrzegł go, aby nie wpadł w ręce chrześcijan. Koleczycki podziękował, wyszedł szczęśliwie z obozu, po czym przez winnice i las dostał się do Klosterneuburgu, po czym wrócił do Kahlenbergu. Koleczyckiego



Rys.: Dubout

Bez podpisu

przewieziono następnie na drugi brzeg do generała Heistera, który z kolei wysłał go do księcia lotaryńskiego. O godz. 10 wieczorem ujrano ogień, który Koleczycki rozpałił w wiosce Stammersdorf, co miało oznaczać, że przedsięwzięcie się udało.

Wracając tą samą drogą Koleczycki omal dostał się w ręce Turków. Otóż razem ze swym sługą schronił się w jakiejś piwnicy, gdzie wyczerpany, usnął. Kiedy obudził się i rozmawiał ze swym sługą po polsku, podsłuchiwał ich jakiś Turk, który czym prędzej uciekł aby zawiadzić swoich. Zwiadowcy czym prędzej wzięli nogi za pas i — szczęśliwie dotarli do miasta. Koleczycki przyniósł list od księcia lotaryńskiego, który donosił, że oczekują jeszcze tylko przybycia króla polskiego, aby przyjąć miasto z odsieczą.

Kiedy Koleczycki chciał znowu wyjść z miasta — został ostrzeżony przez pewnego dezertera — który miał zostać powieszony a za uważył go wśród przyglądających się egzekucji — że Turcy znają go dobrze z opisu, niech zatem więcej nie wychodzi, bo go z pewnością poznają i schwyca. Ale sługa Koleczyckiego, niejaki Michałowicz —

Odpowiadamy

Regina Olszewska. Nadesłany wierszyk pt. „Co mnie martwi?”, zdradza niewątpliwie zacięcie satyryczne. Jednak z uwagi na ogra na poimie — na razie nie do druku. Radzimy dalej pracować nad sobą. Pozdrowienia.

Lysienie przestało być plagą, na którą nie ma rady. Niemiecki uczyń — Kessel, dokonał kilku rewelacyjnych, udanych operacji, zapobiegających lysieniu. Operacja taka polega na przecięciu nadmiernie ściągniętych (pryczyna lysienia), ścięgien nad kośćmi głowy. Zabieg nie jest ponoć ani trudny, ani bardziej bolesny od wyrwania zęba.



O MIŁOŚCI

Literatura miłosna jest u nas zjawiskiem raczej mało znanym — jeśli nie liczyć dzieł par excellence literackich. Stosunkowo najbardziej głośna jest praca Van de Velde'a — w której miłość traktowana jest, jako funkcja fizjologiczna. Fragmenty, które drukujemy poniżej, pochodzą z książki O. G. Neumana-Hoffera pt. „Szkoła miłości”, bardzo popularnej na Zachodzie. Autor jej rozpatruje sprawy miłości z zupełnie odmiennego stanowiska.

Miłość jest dziełem sztuki: kto nad nią nie pracuje, temu zostaje w ręku chropowata bryła. Wprawdzie, jak każde dzieło sztuki, jest ona darem nieświadomej, przychylnej nam siły, ale zarazem jest wynikiem świadomego, starannie przemyślanego wysiłku.

Tam, gdzie miłość jest tylko naturą, przekwita szybko, jak każda naturalna roślina. Bowiem w ostatecznym rachunku (choć jej źródła sięgają spraw jak najbardziej związanych z naturą), właśnie sprawa umysłowa, duchowa — a nie cielesna, decydują o zwycięstwie czy klęsce w miłości, o głębokim oddziaływaniu czy zupełnym rozchwianiu się miłosnego uroku.

Do zakresu tzw. sztuki miłosnej należy przede wszystkim umiejętność zdobywania i kontynuowania. Zdobywanie jest sztuką na ogół znaną i uprawianą z większym czy mniejszym powodzeniem; natomiast kontynuowanie miłości raz zdobytej — sprawą o wiele trudniejszą. A przecież jest to niczym innym, jak tylko ciągle ponawianym zdobywaniem.

Smieszność jest najgorszym wrogiem zdobywania. Możesz być głupi, jak but, brzydki, jak noc, a

nawet nieokrzesany. Jeśli jednak będziesz gapiowaty — a takim są często w swych staraniach ludzie poważni, nawet duchowo wartościowi — będziesz dostawał pszykły ki w nos od bogini miłości.

Wdkiem jest rzeczą ważniejszą od urody. Potrafił uwodzić nawet wtedy i tam, gdzie już nie sięgają uroki urody.

Na pewno nie zdobędziesz niktogo, jeśli w miłosnej sytuacji będziesz filozofować o miłości. Poruszenie tego tematu może stanowić jedynie zbadanie terenu przez zdobywającego, i może mu powiedzieć o tym, czy można i warto budować na nim swoją budowlę.

Zdobywaj serce i umysł kobiety, a osiągniesz również zwycięstwo cielesne. Rozpoczynając zdobywanie od tej drugiej strony — zdobywa się tylko kobietę częściowo, nigdy całą. Poza tym, logicznie biorąc, zawsze może znaleźć się inny mężczyzna, który — posługując się tą samą bronią — bez trudu zajmie miejsce przy twojej ukochanej.

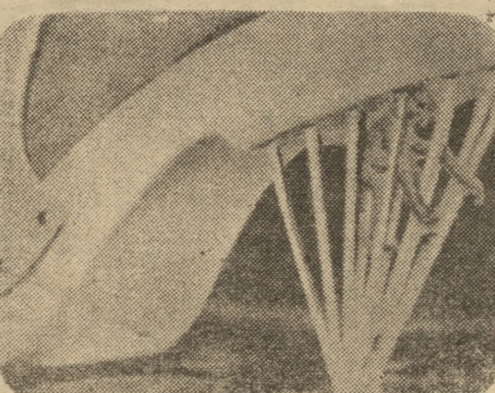
Dobrzy wojownicy nie muszą być wcale dobrymi miłośnikami. Nie cenić zbyt wysoko takich wojowników „sportowego” typu.



Prawdziwego przyjaciela poznajemy przy... 40-stopniowym upale — można by rzec, trawestując przysłowie, w imieniu tych rozkosznych, kudłatych czworonogów. Piękne panie — właścicielki cennych rasowych piesków, stojących do konkursu o tytuł „Miss psiego wdzięku” w Kessel — więcej dbały o swoich małych ulubieńców niż o siebie.



z Paryża. Postanowił on zostać... gwiazdorem i występować na publicznych koncertach. Książę Duval gra na elektrycznej gitarze, śpiewa, tańczy w rytmie rock'n'rollu i zdobywa sobie niezwykłą popularność. —



W pogoni za nowościami — bezwzględni dyktatorzy mody damskiej wyszukują coraz bardziej ekscentryczne wzory pantofelek i wmawiają pięknym paniom, iż nie ma nic wspanialszego ponad lansowane przez nich modele. Są więc buciuki z kwiatami na obcasie, z obsasami w kształcie klasycznych kolumn greckich, są buciuki z ukrytymi w plastikowej podeszwie — łabędziami, wreszcie są i takie jak ten — z matką zamkniętą w pręty obcasu.

Gdy tylko słońce zaczyna się wznosić coraz wyżej — ludzi, szczególnie młodych, ogarnia jakaś tęsknota za daleką, za czymś nojnym. We wszystkich krajach są takie punkty zbornie, gdzie młodzi się spotykają, gdzie szybko następuje między nimi porozumienie, nawet jeżeli nie mówią do siebie w tym samym języku. Gdyby dorośli, zwłaszcza politycy, chcieli się od nich tego nauczyć...

Bardzo często miałem takie właśnie miejsce spotkania młodych — „Dom Młodzieżowy”, na jednym z przedmieść Frankfurta — i jakoś nigdy tam dotychczas nie zaglądałem. Wznosi się on wzdłuż Menu, z jego okien rozciąga się wspaniały widok na piękne gmachy i kościoły po „frankfurckiej stronie”, widok, który niejednego malarza pobudził do twórczej pracy. Szklana fasada domu przez swą wielką ilość okien robi wrażenie twarzy o stu oczach.

Właśnie w tych dniach, w okresie wakacyjnym, zatrzymuje się tu tysiące młodzieży z wielu krajów i jakkolwiek dom ten obliczony jest na 600 osób, w pełnym sezonie z pewnością mieści się tam dwa razy tyle. Zasadą kierownictwa jest, nikogo z młodzieży nie odsyłać z kwitkiem, nawet jeżeli dom jest całkowicie wypełniony — a tak jest prawie zawsze. Toteż nie lada mistrzem trzeba być, żeby jeszcze kogoś „upchnąć”. Codzienny plan bywa systema-

Od naszych korespondentów zagranicznych

Jazz zbliża narody

Frankfurt n/M w sierpniu

tycznie obalany przez „niezaplanowanych” gości, w najrozmaitszych językach proszących o łóżko. W hallu jakiegoś międzynarodowego hotelu nie panuje chyba większy gwar, niż tu przed zameldowaniem się. Kto przychodzi bez uprzedzenia, musi zacząć od wszystkich „zaplanowanych” gości, zostają rozlokowani, a jeżeli już nie znajdzie się ani kawalerska miejscówka, rozkłada się materace w stołowym i na korytarzach. Młodym globtroterom nie robi to różnicy.

Oto staje w drzwiach wejściowych dziwna para: ona w krótkich niebieskich spodenkach, on... w spódnice. Bywa i tak. Para pochodzi — jak łatwo się domyślić — ze Szkocji. Chłopak wcale nie musiał założyć znaczków — jak to robią inni globtroterzy — z nazwą wskazującą jego ojczysty kraj. Któż bowiem nie zna szkockich kraciastych spódnicek, zwanych „skilt”?

Jakaś holenderska „meisje”, którą przed chwilą widziałem, jak biegła pędem po schodach w krótkich spodenkach i pulawku — po kilku minutach znówu zeszła schodami. Ale tym razem była to „wielka dama” w powiewnej spódnicy i pięknej bluzce. Tino, czarnowłosy, o płożących oczach Włoch z uroczym Toskanii, który przed chwilą razem

z jakimś młodym Austriakiem grał na gitarze w jazzowym zespole — na pewno nie było to „O sole mio...” — zrobił zdumione oczy. Tych dwoje było umówionych do kina, i... ułotniło się.

Jeżeli ktoś się nie umówił na randkę albo na jakieś „szaleństwo” do miasta — spędza miły wieczór na tarasie; może tu zatańczyć, zabawić się. Tu, pod topolą, która srebrzy się ślicznie w blasku księżyca i elektrycznych lamp — zostają zadzierzgnięte dożgonne przyjaźnie, wymieniane adresy. I jeżeli ktoś potem z płożącymi oczyma i zarumienionymi policzkami powie, że było „piękną klasą”, będzie miał rację.

Ale tych młodych ludzi zbliża tu do siebie nie tylko rozrywka. Toczą się też i „poważne” rozmowy. Oto na przykład „znawca” z NRD i jakiś Włoch wymieniają poglądy na temat nowych stylów w budownictwie. Dyskusja z pewnością bardzo interesująca. Słyszałem jak inni rozprawiali o rozmaitych typach samolotów i o rakietach. Zostawiliem tych zbyt serio rozmawiających młodych ludzi i skierowałem się do małego pokoiku,

w którym zebrała się grupka młodzieży i „robiła” jazzową muzykę. Mam wrażenie, że to jest muzyka, która łatwo zbliża narody.

Punktualnie o godz. 22-ej kończą się zabawy i dyskusje. Od tej chwili obowiązuje wszyskich cisza. Dla wielu bowiem mieszkańców tego domu jutro już o godz. 6-ej rano rozpoczyna się nowy dzień i — dalej w drogę. Tylko nieliczni wybierają pieszą wędrowkę. Każdy środek lokomocji, którym można się możliwie szybko posunąć naprzód — jest przez ogół młodzieży mile widziany. Bardzo wielu podróżuje przygodnymi, po drodze napotykanymi samochodami, oczywiście jeżeli nie mają do dyspozycji własnego roweru, motoru, czy innej „hulajnog”. W każdym razie młodzi pędzą naprzód, wciąż naprzód. A wieczorem spotykają się znówu w jakimś domu wyścieczkowym, czy schronisku — których w NRF jest tak wiele, że młodzież nie ma potrzeby nocować w stodołach czy szopach.

Fritz MOHRINGEN

Nie straszyc azjatycką grypą!

Każdy przyzna: zwykła grypa, to jeszcze nie powód do strachu; niektórzy — zresztą lekkomyślnie i niesłusznie — nie uważają jej nawet za chorobę godną większej wagi. Ale grypa azjatycka, inaczej zwana czarna grypa — to już przeciwnik szczególnego rodzaju; sama jego nazwa napędza nam wszystkim pietra, a bardziej wrażliwym nie daje po nocach spać.

Dr Neyman z Wojewódzkiej Stacji Sanitarnej-Epidemiologicznej, domyślił się zapewne, odbierając telefon z naszej redakcji, dlaczego pytającemu tak dziwnie łamie się głos i słychać dzwoniące zębami. Uśmiechnął się wyrozumiale i pospieszył uspokoić:

— Nigdy nie chorowałem Pan na grypę?

— Nawet bardzo często, doktorze.

— Widzi pan — mimo to, jest pan cały i zdrowy.

— Tak, ale „to” tak strasznie się nazywa: czarna... azjatycka...

— A pan by jak ją nazwał, jeśli zaczęła się właśnie w Azji: szwajcarską? A może poznańską? Proszę posłuchać: do tychezas wykryto kilka odmian wirusów, powodujących grypę. Ten wirus, który spowodował epidemię w Azji, jest u nas nowością. Ale sama grypa — nie. Objawy tej „azjatyckiej” są takie same, jak „zwykłej” — trwa ona w poszczególnych przypadkach 3-4 dni, gnębi człowieka gorączką, stanem ka-

taralnym, czasem bólem gardła, a potem przechodzi. W Europie ma przebieg bardzo łagodny. Na marginesie: kto wymyślił nazwę „czarna grypa” — Nazwa taka pasuje akuratnie, jak kwiatek do kożucha.

— Czy w Poznaniu, albo w województwie poznańskim moż na się spodziewać epidemii?

— Na razie masowych zachorowań nie zanotowano. Jeśli będzie epidemia, nie ma czego się bać, bo przecież tyle już razy masowo kichaliśmy i jakoś wychodziło to nam na zdrowie. Oczywiście, żadnej grypy nie należy lekceważyć — najlepszym wskazaniem jest odpoczynek w łóżku i zażywanie zwykłych przeciwgrypowych leków.

*

— Tu Poznańskie Przedsiębiorstwo Aptek — dyrektor Ta borski.

— Czy apteki są dobrze zaopatrzony w lekarstwo przeciw grypie?

— Oczywiście, szanowna redakcja. Mamy 3-miesięczny zapas tych leków. Kodeina, syropy wykrztuśne, aspiryna, piramidon, koramina, kardiasol — wszystko to, co normalnie stosujemy. Jeśli by nastąpił wzrost zachorowań na grypę — odwołamy z urlopów personel.

— Dziękujemy! Zeby przestały szelekać — głos się wyrównał, oko spojrzało śmiejąc. Czy i Wam, Czytelniczy?

K. RZEM.

Pracownicy poszukiwani

Inż. elektryków z długoletnią praktyką — specjalność — przenoszenie przewodów zatrudniony w Poznaniu. Warunki płacy do uzgodnienia. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23685g.

Praca	Kupno
Paulienkę uczciwą przyjmę do galanterii introligatorskiej. Zgłoszenia: Introligatornia Poznań, al. Marcinkowskiego 19. 23422g	Samochód osobowy kupię. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23584g.

Praca	Kupno
Przedstawicieli zbierających zamówienia na porcelanę na dobrych warunkach przyjmę. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23474g.	Radio „Mazur” nowe z magnetycznym okiem sprzedam. Poznań, Łąkowa 14 m. 20, od godz. 16-18. 23322g

Praca	Kupno
Paniomni umiejętnym szyciu na maszynie oddam lektą konfekcję dziecięcą do szycia w domu. Adres wskazać Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 nr 23557g.	Sprzedam większą ilość nut. Poznań, tel. 97-98, od godz. 14-15. 23577g

Praca	Kupno
Pracownika samotnego, starszego, solidnego przyjmę na małe gospodarstwo w Poznaniu. Warunki bardzo dobre. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23660g.	Sprzedam platformę 5 ton, na gumach. Wiadomość: Poznań, tel. 626-09. 23581g

Praca	Kupno
Pomoc domowa z gotowania, na gospodarstwo rolne potrzebna zaraz. Osada Borowin, ul. 1 Maja, Podkowa Leśna Główna koło Warszawy. 23666g	Truskawki - sadzonki najlepsze odmiany sprzedam. Zabikowo, Armii Czerwonej 124. 23583g

Praca	Kupno
Wóźnicę i pracownika do transportu zatrudnię na stałe. Balcerka, Poznań, Drużbackiej 7, tel. 624-70. 23681g	Elevator do słomy, młocarnię, lokomobile, wyrównarkę do drzewa, zgrubniarkę do żelaza pilnie sprzedam. Inowrocław, Poznańska 41. 23586g

Praca	Kupno
Krawcowa - bieliźniarka na koszułę męską, za dobrym wynagrodzeniem, na stałe potrzebna. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23707g.	Sprzedam motocykl WFM. Poznań, Dzierżyńskiego 123 m. 3. 23598g

Praca	Kupno
Nauka	Samochód DKW „Ira F 8” po kapitalnym remoncie sprzedam. Poznań, Kościelna 58, ogród. 23605g

Praca	Kupno
Tańców towarzyskich uczyć. Poznań, Mickiewicza 27 m. 7. 23620g	Sprzedam motocykl DKW 200 cm i akordeon 80-basowy, 5-registrowy, nowy. Poznań, Dzierżyńskiego 168 m. 7. 23616g

Dnia 15 sierpnia 1957 zmarł w Bogu po krótkich cierpieniach mój najdroższy, nigdy niezapomniany mąż, szwagier, wujek, przeżywszy lat 48, **Maksymilian Popowski**.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 19 bm. o godz. 14.30 z kaplicy cmentarnej na Jeżycach.
W głębokim smutku pograżona
żona z rodziną
Poznań, Wawrzyniaka 26. 23716g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja ukochana żona, najukochańsza i troskliwa mamusia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Po przewiezieniu zwłok do Poznania pogrzeb odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W ciężkim smutku pograżeni
mąż z synem
Szczecin. 23728g

ETYKIETY - PIECZĘCIE - KARTONIKI

z papieru i kartonu
wielobarwne — tłoczone — szlancowane
(o dowolnym kształcie)
WYKONUJE
SPÓŁDZIELNIA „DORGAN”
Warszawa, ul. Em. Piłsudskiego nr 10,
telefon 21-63-02. K4776

SZYCH CHOINKOWY SREBRNY I ZŁOTY
SOPELKI CHOINKOWE SREBRNE
NICI SZYCHOWE
oraz
GIRLANDY • BAJORKI ZŁOTE I SREBRNE •
• ZMYWAKI DREWIA •
produkuje
Spółdzielnia Pracy Wyrobów Metalowych
Warszawa, pl. 3 Krzyży 10, tel. 8-76-23.
Ceny niskie. Zamówienia wykonujemy szybko. K4900

Motocykl „12” 350 cm (kolor oliwkowy) w bardzo dobrym stanie sprzedam. Poznań, ul. Stawna, róg Żydowskiej (kiosk), od godz. 9-12. 23669g

Maszynę do szycia konfekcyjną (10-działaniową) sprzedam lub zamienię na nowy motocykl WFM. Poznań, Małackiego 6 m. 8. 23667g

Fortepian koncertowy „Blüthner oliwkowy” sprzedam. Nowak, Poznań, plac Wielkopolski 6. 23708g

Najnowszą maszynę dziewiarską „Knitmaster” z przystawką (metalowe wkładki) korzystnie sprzedam. Poznań, tel. 638-02. 23722g

Dachówczarkę, falcówkę, gąsiory sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23764g.

Motocykle: DKW i NSU okazjnie sprzedam. Poznań, Dąbrowskiego 31 — stróż. 23725g

Stół i 4 krzesła sprzedam. Poznań, Dolna 1 m. 4. 23759g

Lokale

Studentka skromna, spokojna poszukuje pokoju przy rodzinie. Elżbieta Kozienicka, Września, Leńska 19. 23732g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarł nagle **Józef Rytter** członek RSP Instal. - Blach. - Ogrzewniczej w Poznaniu przeżywszy lat 25.
Pogrzeb odbędzie się w niedzielę 18 bm. o godzinie 16 na cmentarzu w Wierach.
W Zmarłym straciłszy cenionego pracownika i dobrego kolegę.
Zarząd Rada Nadzorcza
Członkowie i Pracownicy
RSP Inst. - Blach. - Ogrzew. w Poznaniu K4942

W dniu 15 sierpnia 1957 r. zmarła w Szczecinie po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa córka, nasza ukochana siostra, bratowa, szwagierka i ciocia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g



Czy wiecie, że

KORZYSTNYCH ZAKUPÓW TOWARÓW PRZECENIONYCH I W NIŻSZYCH GATUNKACH WSZYSTKICH BRANŻ

możecie dokonać
tylko

na Kiermaszu Okazyjnej Sprzedaży „BAZAR”

OTWARGIE 19 VIII 1957 r. — Hala MTP nr 8 Poznań,

ul. Gen. Świerczewskiego

KIERMASZ CZYNNY codziennie od 10-18, w niedzielę od 10-14. K4917

Zamienię 3 pokoje i kuchnię, komfort w Wrocławiu Biskupin na pokój z kuchnią z wygodami w Poznaniu. Wiadomość: Poznań, tel. 635-80. 23636p

Zamienię mieszkanie komfortowe 2-pokojowe (małe) z kuchnią, samodzielne w centrum na podobne 3-pokojowe. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23696g.

Kupię willę 1-rodinną, komfortową, całą wolną, może być spółdzielczą w Poznaniu wgl. na przedmieściu, przy dobrej komunikacji. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23441g.

Parcele w Starolecie pod zabudowę domu jednorodzinnego sprzedam. Zgłoszenia: Poznań, ul. Starolecka 65, ogrodniczo. 23675g

Kupię parcelę pod budowę domu jednorodzinnego, blisko tramwaju. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23699g.

Parcele 1000 m², piękne położenie, od 10 000 zł. Polihetrowe, elektryfikowane, nadające się na każdą hodowlę, przy mieszkaniu i trzebieżce poleca: Krzesiński, Poznań, Świerczewskiego 1. 23720g

Dnia 15 sierpnia 1957 zmarła w Bogu nasza najdroższa matczka i ciocia, **Kopierska Stanisława Komosińska**.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 19 bm. o godz. 16.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.
Córki i rodzina
Poznań, 27 Grudnia 9. 23801g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja ukochana żona, najukochańsza i troskliwa mamusia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa córka, nasza ukochana siostra, bratowa, szwagierka i ciocia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g

100 gospodarstw, domów, domków, kupna spiesznie poszukuję. Otręba, Jarocin, Kilińskiego 2. 23738p

Parcele 1000 m², uzbrojona z zatwierdzonym planem budowy przy Ostroga oraz 6,5 ha dobrej ziemi na terenie Poznania spiesznie sprzedam. Oferty Biuro Ogłoszeń, Świerczewskiego 3 dla 23715g.

Parcele na Junikowie, oplotowaną przy tramwaju, 3 morgi w Starolecie (na hodowlę lisów) oraz kilka parcel, kamienie i gospodarstw poleca: Metelski, Poznań, Czerwonej Armii 23. 23731g

Parcele na Junikowie, oplotowaną przy tramwaju, 3 morgi w Starolecie (na hodowlę lisów) oraz kilka parcel, kamienie i gospodarstw poleca: Metelski, Poznań, Czerwonej Armii 23. 23731g

Parcele 1000 m², piękne położenie, od 10 000 zł. Polihetrowe, elektryfikowane, nadające się na każdą hodowlę, przy mieszkaniu i trzebieżce poleca: Krzesiński, Poznań, Świerczewskiego 1. 23720g

Dnia 15 sierpnia 1957 zmarła w Bogu nasza najdroższa matczka i ciocia, **Kopierska Stanisława Komosińska**.
Pogrzeb odbędzie się w poniedziałek 19 bm. o godz. 16.30 z kaplicy cmentarnej na Górczynie.
Córki i rodzina
Poznań, 27 Grudnia 9. 23801g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona Sakramentami św., moja ukochana żona, najukochańsza i troskliwa mamusia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa córka, nasza ukochana siostra, bratowa, szwagierka i ciocia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g

Dnia 15 sierpnia 1957 r. zmarła po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona Sakramentami św., moja najdroższa córka, nasza ukochana siostra, bratowa, szwagierka i ciocia, przeżywszy lat 48, **Pelagia Adamska**.
ze Zglińskich
Pogrzeb odbędzie się w Poznaniu, w niedzielę 18 bm. o godz. 17 z kaplicy cmentarza na Junikowie.
W głębokim smutku pograżona
rodzina
Piechanin, Poznań, Leicester. 23728g

Różne

Koldry pizerabiam, nowe szyję. Smoczyńska, Poznań, Kwiatowa 8 m. 14. 21986g

Chemicznie czyszcimy, farbuujemy, odświeżamy ubiwo zamszowe we wszystkich kolorach. Poznań, Kolejowa 46. 23568g

„HAFTA” Poznań, Stary Rynek 58, i pietro, wykonuje: hafty maszynowe przy sukniach i bluzkach. Merezkę, okretkę, plisy wszelkiego rodzaju. Obciąganie pasków i guzików. 23701g

Koldry przerabiam z pierzyn i wełny. Poznań, Gajowa 4 m. 6a. 23717g

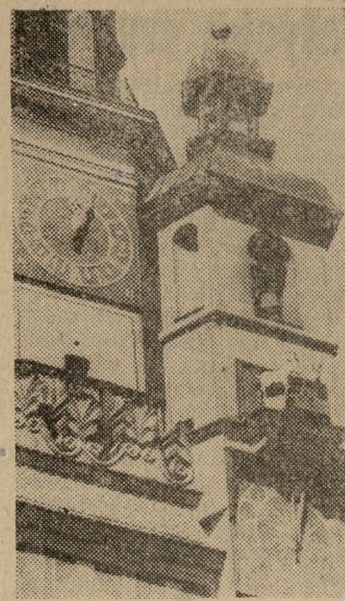
Lekarskie

Dr med. J. Śluzar, specjalista chorób wewnętrznych i chorób płuc — przyjmuje codziennie od godz. 10-12 oraz we wtorki, czwartki, soboty od godz. 11-16. Poznań, 27 Grudnia 11 m. 7, tel. 49-92. 23560g

Dr med. Radajewski, specjalista chorób wewnętrznych i chorób płuc — przyjmuje codziennie od godz. 10-12 oraz we wtorki, czwartki, soboty od godz. 11-16. Poznań, Kościuszkii 76. Wznowilem przyjęcia. 22587g

Zguby
Zgubiono legitymację studencką WSR nr 312. Barbara Rybarczyk, Poznań, Żupańskiego 18. 23385g

Głos WIELKOPOLSKI
Redakcja: Poznań, ul. Grunwaldzka 19. Telefony: centrala 611-21 (łączy wszystkie działy); dział informacji: 659-39; informacja dla czytelników: 657-18; dział łączności: 657-18; sekretarz redakcji: 648-85; redaktor naczelny: 657-76; drukarnia (nocny) — 629-52.
Biuro Ogłoszeń: Poznań, ul. Świerczewskiego nr 3, tel. 624-59. Za dział ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wielkopolskie Wydawnictwo Prasowe — RSW „Prasa”, Poznań, ul. Grunwaldzka 19.
Druk: Zakłady Graficzne im. M. Kasprzaka w Poznaniu. K-16



Pocztówka z Poznania

Stary Rynek w Poznaniu ma swoją codzienną sensację. Oto o godzinie 12 zbierają się koło Ratusza duże tłumy wycieczkowiczów i innych gości, ba nawet nie brak samych poznanianów — młodych i starych. Wszyscy głowy podnoszą do góry. Zegar bije uroczysto 12 godzinę.

Na niższej wieży skrzypią i rozwierają się drzwiczki. Wychożą dwa kotły. Jeszcze chwileczkę, ustawili się i — dalej się trząca! Zjawisko dobiega końca, koziołki schodzą do wnętrza wieży.



Maluchy pytają, co tam właściwie w tej wieży robią koziołki. Starsi zaś wdychają do nich, żeby przyniosły im szczęście na najbliższej „kociołkowej” loterii.

W Poznaniu już „pachnie” — nowym rokiem szkolnym. W Domu Dziecka i w PDT otwarto kiermasze szkolne. Podobno nie zabraknie na nich niczego, oprócz ołówków kolorowych „Harcera” — tak zapowiedziano. W przyszłym tygodniu mają być uruchomione nowe stoiska.

Ale — jak to bywa w naszej produkcji — której oknem wystawowym są lady sklepów handlowych — zapowiedzi nie pokrywają się z realizacją. Fartuszek się, ale dla małych dziewczyn, bo te duże fartuszki dopiero się szyje. Nie ma też szarawarów, mundurków chłopięcych, z bucikami wysokiemi też niedobrze.

Niemniejsze powodzenie ma stoisko z artykułami papierniczymi. Tam tradycyjny ogonek. Bo sprzedaje tylko jedna ekspedientka.

W wielu zakładach pracy Poznania trwa w tej chwili walka o... 13 pensję przez przekraczanie planów produkcyjnych, podnoszenie jakości, obniżkę kosztów własnych, uboższą produkcję itd. W „Stomilu” zapowiada się milion złotych z dodatkami do podziału między robotników.

Kalejdoskop raidowy

Kilkanaście już dni upłynęło od chwili, gdy na starcie 14-dniowych tras V Ogólnopolskiego Raidu Pieszego w Wielkopolsce i Ziemi Lubuskiej stanęli pierwsi turyści. W tym czasie wyruszyli na szlaki dalsze drużyny: 11 bm. — na trasy ośmiodniowe i 15 bm. — na trasy czterodniowe. Na najbardziej malowniczych szlakach wędruje kilkadziesiąt osób, aby stawić się 18 bm. na mecie w Łagowie Lubuskim.

Z Górki Duchownej w pow. leszczyńskim na 14-dniowy szlak wyruszyło 30 osób. Przewodzącą grupę stanowią 2 drużyny Liceum Ogólnokształcącego ze Środy Śląskiej. Uczestniczą w Raidzie, to nagroda dla 6 uczennic i 9 uczniów za dobre wyniki w nauce. Młodzieńską opiekę nad nimi jak ojciec dyrektor Liceum — Mieczysław Świerczyński oraz 4 wychowawczynie. Pozostali uczestnicy tej grupy, to indywidualni turyści z Łodzi, Lublina, Koszalina i Poznania oraz 3-osobowa drużyna „Łowców jastrzębi” z Buku.

Jeden z etapów raidu prowadzi przez Włoszakowice — miejsce urodzin ojca opery polskiej — Karola Kurpińskiego. Turyści zwiedzili tutaj pałac rokokowy o rzadko spotykanym założeniu, tzw. „trianon” z 1750 r., stary kościół późnorenansowy oraz odwieki popularnego krzewiciela sztuki ludowej — Stefana Skorupińskiego.

W obszernej stodole nocleg na sianie. Przed odpoczynkiem pada komenda: „Kto chce — myje nogi, kto nie chce — musi”. To dyr. Świerczyński napędza swoją gromadkę do szybkiego udania się na spoczynek, aby nabrała sił do dalszej wędrówki.

Świętno! Tutaj — w okresie powstania wielkopolskiego — pastor Hegemann chcąc utrzymać neutralność wobec wojsk powstańczych i niemieckiego Grenzschutzu, proklamował

wal Niezależną Republikę Świętowską. Mianował siebie premierem i ministrem spraw zagranicznych, leśniczego — ministrem wojny, a sołtysa — ministrem spraw wewnętrznych.

„Płonie ognisko i szumią knieje...” We wszystkich niemal wsiach, gdzie przypada nocleg, rozpala się ognisko, przy którym śpiewają zabranej ludności piosenki. W Dąbrowce Wielkopolskiej wystąpił na ognisku również zespół miejscowy: chór mieszański przy akompaniamencie kapeli: skrzypiec, klarnetu i koźła oraz kwartet taneczny. Popłynęły stare, zachowane przez dziesiątki lat niewoli, dąbrowieckie piosenki. „Gdzie ty bywał”, „Dąbrowiecka wieś”, „Dąbrowieckie panny śpią” i inne. A wieczorem w świetlicy przy dźwiękach kapeli tańczyli wspólnie raidownicy i autochtoni do późnej nocy.

Wilcze, to naprawdę gratka dla przyrodnika-turysty. 2,5 km stąd w rezerwacie przyrody „Wilcza Wydma” podziwiać można 70-metrowe wydmy wędrujące. Pokrywają je rzadkie rośliny relikwiny zachodnie i śródziemnonoptyjskie. Można tutaj zaobserwować proces ustalania lotnych piasków przez rośliny suchorostowe.

N. V.

Nasi korespondenci piszą: z Wrześni

W Borzykowie — siedzibie Gminnej Spółdzielni, gdzie przyjeżdżają chłopi oddawający żywiec z Sokolnik, Kołaczkowa i Wszemborza, nie ma gospody, nie ma też sklepu masarskiego, z którego mogliby korzystać przyjezdni i miejscowi chłopi. Starania o założenie tych placówek rozbijają się rzekomo o brak lokalu. A czy nie znalazłoby się miejsca w dawnym budynku MO?

Z okazji zbliżającego się września — miesiąca odbudowy, Komitet Powiatowy Odbudowy Stoicy i Kraju we Wrześni zebrał — 117.000 zł i zajął II miejsce w skali wojewódzkiej.

Prezydium PRN we Wrześni podało projekt likwidacji gromad Wszemborza i Kołaczkowa i scalenia ich w jedną gromadę z siedzibą w Borzykowie. W najbliższym czasie chłop z tych wsi będą na specjalnych zebraniach wypowiadać się na temat projektu.

(Jspn.)

z Pleszewa

Powiat pleszewski posiada wiele zabytków; kościoły z XIV i XV w. w Pleszewie, Zamek Gołuchowski z 1560 r., wzniesiony przez Rafała Leszczyńskiego i wiele innych. Zabytki te jednak nie spotykają się ze zbyt troskliwą opieką ze strony społeczeństwa i władz.

Prezydium PRN organizuje w początkach września br. Powiatowy Sejmik Kultury, który będzie przebiegał pod hasłem osiągnięć kulturalnych i artystycznych tutejszego społeczeństwa.

Wojewódzka Zbiornica Przemysłowych Surowców Wtórnych w Pleszewie zawiadamia, że kilkanaście wygranych w konkursie zbiórki makulatury padło na mieszkańców Pleszewskiego. Wygrali: Franciszek Brydzek, Stanisław Rekas, Teodor Radomska, Stefania Dubielczyk, Bernard Kaczmarek i Szkoła Ogólnokształcąca z Pleszewa; Kazimiera Jankowska, Zdzisław Pracownik Spółdzielni „Samopomoc Chłopska” z Dobrzyca, Cecylia Damszak z Kowalewa, Józef Działkiewicz i Czesław Działkiewicz z Chocza.

Nagrody do odebrania w Woj. Zbiornicy w Pleszewie. (h. s.)

się wyłącznie na remonty budynków prywatnych. Do chwili obecnej remont przeprowadzono w około 400 izbach zaś w toku remontu znajduje się dalszych 766 izb.

Wśród ludności Leszna pojawia się jeszcze zła opinia o wykonawcy tych robót — Miejskim Przedsiębiorstwie Remontowo-Budowlanym, które ja sobie zyskało przez brak korbowości i różnego rodzaju niedopatrzeń. MPRB dotychczas nie usunęło w remontowanych mieszkaniach uchybień roku, usterek odnotowanych w protokołach technicznego odbioru. Między innymi „z kwiatków” świadczących o brakorobstwie MPRB wymienić należy budynki przy ul. Wolności nr. 2, ul. Komuny Paryskiej 16 i 17 Stycznia nr. 6. W budynkach tych nie wykonano wielu prac ujętych w kosztorysie.

(R.)

Na temat zbiornika w Borzykowie

W odpowiedzi na notatkę — zamieszczoną w „Głosie” z dnia 18 VII 1957 r. nr 169 (4189) pt. „Niebezpieczny zbiornik”. Prezydium Powiatowej Rady Narodowej — na podstawie wyjaśnienia Powiatowej Komendy Straży Pożarnej — donosi:

Zbiornik wodny w Borzykowie jest w pewnym stopniu zabezpieczony, gdyż otacza go murek betonowy, wystający 60 cm ponad powierzchnię basenu. Będzie on dodatkowo zabezpieczony siatką drucianą o wysokości 120 cm, co dotychczas nie mogło nastąpić z powodu trudności w jej nabywaniu. Również nie można uzyskać drzewa na oparkanie zbiornika sztachetami.

Przystępu do zbiornika broń tablica ostrzegawcza, głosząca, że kąpanie jest w nim zabronione, a woda zatruta (dotychczas nawiązano, niekiedyliwa ilością środka do zwalczania stonki ziemniaczanej). Zdaniem prezydium, rodzice winni zwracać uwagę, ażeby dzieci zakazu nie przekraczały.



Boisko, pieniądze i krowy

Okazuje się, że i sukcesy mogą przysporzyć sportowcom wiele kłopotów. Oto przykład:

Siatkarze LZS-u z Kuźnicy Bobrowskiej powiat Ostrzeszów odnieśli w bieżącym sezonie kilka wartościowych sukcesów zdobywając m. in. mistrzostwo województwa swego zrzeszenia oraz prowadząc w tabeli rozgrywek o wejście do III ligi. Ten liczący kilkudziesięciu dobrze wyszkolonych zawodników i zawodniczek LZS miałby duże szanse rozwoju gdyby... Tak, właśnie gdyby!

Od kilku lat sportowcy Kuźnicy dawali sobie radę kupując za własne pieniądze sprzęt, budując czynnem społecznym boiska oraz rozgry-

wając wiele towarzyskich spotkań. Teraz jednak przyszedł czas, kiedy i oni chcieliby wreszcie doznać troskwej opieki ze strony władz kuźnickich. Przecież walka o wejście do III ligi wymaga od nich wiele wysiłków, a sportowcy z Kuźnicy nie chcieliby zostać w niej osamotnieni. Zespół cierpi na brak sprzętu, a najgroźniejszym „memento” było wycofanie drużyny z dalszych rozgrywek z powodu braku funduszy na wyjazdowe spotkania.

Chłopcy jedyni ratunek widzą w dotacjach Rady Wojewódzkiej LZS. Jak mi powiedziano — GRN miała fundusze przeznaczone na działalność sportową, lecz sportowcom ich nie dała. Nie można również marzyć o uzyskaniu pomocy w postaci szarawarów na budowę boiska.

Podobnie, (poinformowane mnie w Radzie Powiatowej LZS jest i w innych gromadach powiatu ostrzeszowskiego. Czyżby wszyscy przewodniczący podzielali zdanie jednego ze swoich kolegów, który stwierdził: „Wolałbym krowy, niż po łacie niż mój chłopak”. Chyba nie. Na pewno wolał, żeby młodzież znalazła godziwą i zdrową rozrywkę w sporcie, niż udawała się do spółdzielni, by „powiększać” tam obroty w dziale monopolowym.

Wł. Ofierski

Czwarty dzień tenisowych mistrzostw juniorów

W czwartym dniu tenisowych mistrzostw Polski juniorów, które odbywały się na kortach Budowlanych w Opolu, padający niemal bez przerwy deszcz, nie pozwolił na rozegranie wszystkich zaplanowanych gier.

Jedynie w spotkaniach przedpołudniowych gry pojedyncze dziesięć doprowadzono do półfinałów, przy czym nie zanotowano tu specjalnie ciekawych walk.

W spotkaniach o wejście do półfinałów, Bówborówna (Łódź), pokonała łatwo Nowopolską (MKT — Łódź) — 6:2, 6:8; Zmijanka (Stal — Katowice) zwyciężyła swoją koleżankę Klubową, Wilczak — 6:4, 6:3; a Popławska (Plast — Gliwice) — łatwo uporała się z Bukalską (Cra-covia) — 6:1, 6:2. Czwartą półfinalistką już dzień wcześniej została Krystówna (Stal — Ustroń), która bez trudu pokonała Kroczykównę (Goplana — Inowrocław) — 6:3, 6:0.

Warta - Bzura 2:0 (1:0)

2240 rozwiązań! Losowanie nagród we wtorek

Na konkurs pt.: „Tonący brzytwy się chwyta”, organizowany przez Polski Związek Wędkarski, Dyрекcję PGR — Okręg Poznań, Komendę Wojewódzką MO i Redakcję „Głosu”, wpłynęło ogółem 2240 rozwiązań, w tym większość trafnych. A oto prawidłowe rozwiązanie konkursu:

- Rys. 1-7 — kąpiel po obfitym posiłku;
 - rys. 4-2 — kąpiel spoczynkowa;
 - rys. 8-10 — pijaństwo;
 - rys. 9-6 — wypożyczanie jakakolwiek nieletniej;
 - rys. 11-3 — brak opieki nad dziećmi;
 - rys. 12-5 — „wysłużona” dętka i nieumiejętność pływania;
 - rys. 14-17 — poków na „przeludnionej plaży”;
 - rys. 16-13 — jazda zbyt blisko statku;
 - rys. 18-20 — kąpiel w niedozwolonym miejscu;
 - rys. 19-15 — nadmierne obciążenie łodzi.
- Oczywiście, za trafne uznajemy również odpowiedzi, które, chociaż nie są sformułowane tak, jak powyżej, zawierają jednak tę samą myśl. A więc, zamiast „kąpiel po obfitym posiłku” — „obżarstwo przed kąpielą”.
- Losowanie nagród we wtorek!

III Międzynarodowe Igrzyska Młodzieży Wiejskiej otwarte

Mieszkańcy Włocławka, Płocka i Grudziądza żyją pod wrażeniem międzynarodowych igrzysk sportowych młodzieży wiejskiej. Jeszcze przed otwarciem tej wielkiej imprezy rozegrane zostały dwa mecze piłkarskie. W Plocku Rumunia pokonała Polskę — 6:5, a w Grudziądzu ZSRR zwyciężył Bułgarię — 1:0.

Szczególnie odświętnie wygląda Włocławek. Domy, place i witryny sklepów są udekorowane transparentami oraz emblematami i flagami państw biorących udział w igrzyskach. Najlepsi sportowcy wiejscy z ZSRR, Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, Rumunii i Węgier wzbudzają zrozumiałe zainteresowanie mieszkańców tego 60-tysięcznego miasta.

Największe zainteresowanie wzbudzają zawody lekkoatletyczne, na nowopowstającym stadionie „Kujawiaka”. Świadczy o tym najlepiej fakt, że cała ilość abonamentowych kart wstępu została sprzedana w ciągu trzech dni. W zawodach lekkoatletycznych startować będzie wielu znanych zawodników i zawodniczek, a wśród nich: Kolarowa (Bułgaria), Kazancewa (ZSRR), Kobrow (ZSRR — 100 m — 10,6), Zimow (ZSRR — skok wzwyż — 1,90 m), Gierasimow (ZSRR — oszczep — 74,78 m) oraz Proske (Polska).

Jak więc widać, Igrzyska, pomyślane kiedys, jako zawody korespondencyjne sportowców wiejskich, urosły do imprezy o międzynarodowym znaczeniu.

Pływacy Krótoszyna pokonali Ostrów

W Zdunach rozegrane zostały zawody pływackie pomiędzy reprezentacją Ostrowa i Krótoszyna — którego barwy broniła Astra. Nagrodę przechodnią, ufundowaną przez MKKF w Ostrowie, zdobyli pływacy Krótoszyna na własność, zwyciężając trzykrotnie zespół ostrowskich pływaków. Ostatni mecz zakończył się wynikiem — 240:147 punktów.

W poszczególnych konkurencjach zwyciężyli:

- 400 m craul mężczyzn — Szczepaniak (Astra) — 6:23,2; 100 m grzb. mężczyzn — Kopka (Astra) — 1:23,0; 100 m craul kobiet — Bielawna (Astra) — 1:52,7; 200 m klas. kobiet — Gmerek (Astra) — 3:37,1; 100 m craul mężczyzn — Paterski (Ostr.) — 1:08,0; 100 m motyl. kobiet — Gmerek (Astra) — 1:42,8; 200 m st. klas. mężcz. — Ratajczyk (Astra) — 3:10,5; 100 m grzb. kobiet — Chużdzina (Astra) — 1:54,0; 100 m st. motyl. mężczyzn — Kubel (Astra) — 1:21,7; sztafeta 4x100 m zmiennym mężczyźni — Astra — 5:39,4; sztafeta 4x100 m zmiennym kobiet — Astra — 7:04,2; sztafeta 5x50 m craul mężczyzn — Astra — 2:43,2.

Koszykarze leszczyńscy na obozie

Koszykarze II ligi Polonii Leszno w liczbie 15 osób wyjechali 16 bm. na oboz do Szklarskiej Poręby. Pod okiem trenera mgr. Mariana Misłaka przygotowywać się będą do nadchodzących rozgrywek II ligi, której start nastąpi w październiku br.

Naprawić stare niedociągnięcia

Sytuacja mieszkaniowa Leszna nie jest nic lepsza w porównaniu z innymi miastami naszego województwa. Zapomniano, że miasto liczy przeszło 28 tys. ludności, czyli o 8 tysięcy więcej niż w r. 1939.

Nie biorąc pod uwagę domów pobudowanych indywidualnie w ciągu minionych 12 lat Wydział Powiatowy po stawiał aż... jeden blok mieszkalny i dwa bloki dla rodzin wojskowych.

Dla polepszenia tej katastroficznej sytuacji Prezydium M. R. N. w Lesznie czyniło niejednokrotnie starania u władz wojewódzkich o odpowiednie fundusze. W październiku ub.

r. wpłynęło do Prezydium pismo w którym wojewódzki Zarząd Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej zawiadomił, że do planu pięcioletniego ujęto budowę budynku mieszkalnego o 50—55 izbach. Następnie pismo (18 marca br.) doniosło, że budowa wspomnianego bloku mieszkalnego została za twierdzona na rok 1958.

Również program inwestycyjny województwa na rok 58 potwierdził, że w Lesznie powstanie blok na 18 mieszkań kosztem 1.100.000 zł.

Przedwczesna radość. 16 lipca na zwołanej konsultacji Wojewódzkiej Komisji Planowania Gospodarczego przedstawicielom leszczyńskiego Prezydium zakomunikowano, że budowę domu mieszkalnego skreślono z programu inwestycyjnego.

Sądzić należy, że na decyzję wpłynęły poważne przyczyny. Za dużo jest potrzeb mieszkaniowych, by wszystkie od razu zlikwidować. Nie można jednak zapominać o tym, że Leszno należy do pięciu największych miast w województwie — sytuacja mieszkaniowa jest tu trudna i dlatego należy więcej mu poświęcić uwagi.

☆

W bieżącym roku Prezydium MRN w Lesznie wyasygnowało kwotę 2.858 tys. zł. na remonty mieszkań. Z tego 2 miliony złotych przeznacza

z Pily

Dziwnie są jeszcze sposoby „obniżania” kosztów własnych w niektórych placówkach społecznych.

Otóż Wielobranzowa Spółdzielnia Pracy w Pile nie może otrzymać na miejscu przydzielonej przez Woj. Związek Spółdzielni Pracy tarcicy iglastej i dlatego musi udać się po nią do Trzcianki. Poznańskie Biuro Zbytu Drewna dba jak widać o podwyżkę kosztów transportowych.